

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 31 (526) 2 SIERPNIĄ 1970 R.

W numerze

Częstochowska czy Kalwaryjska ● W rocznicę
Hiroszimy ● W pałacach królowej Elżbiety II
● Król na Białowieży

CENA 2 Zł.



Święta Rodzina ze św. Anną i św. Janem — mal. M. Girolamo.

fol. H. Romanowski

Znowu opuścił okolice Tyru i przez Sydon przyszedł nad jezioro Galilejskie, przemierzając posiadłości Dekapolu. Przeprowadzili Mu głuchoniemego i prosili Go, żeby położył na niego rękę. On wziął go na bok osobno od tłumu, włożył palce w jego uszy i śliną dotknął mu języka; a spojrzawszy w niebo, westchnął i rzekł do niego: „Effatha”, to znaczy: Otwórz się. Zaraz otworzyły się jego uszy, więzy języka się rozwiązały i mógł prawidłowo mówić. (Jezus) przykazał im, żeby nikomu nie mówili. Lecz im bardziej przykazywał, tym gorliwiej to rozgłaszali. I pełni zdumienia mówili: „Dobrze uczynił wszystko. Nawet głuchym słuch przywraca i niemy mowę”.

Od stu mniej więcej lat formuluje się nowa gałąź wiedzy zwana prakseologią. Nauka ta stawia sobie za cel dokładne badanie i opisanie zasad i

norm działania sprawnego i skutecznego. Określa takie ułożenie i rozplanowanie czynności, aby zakreślony cel został osiągnięty najszybciej, ale zarazem najbardziej prawidłowo, przy najmniejszym nakładzie sił, a więc wydajnie i oszczędnie. Hasłem prakseologów jest „dobra robota”. Podejmują je ludzie czynu, praktycy i stosują zwłaszcza w różnych pracach zespołowych, nadając im skróconą nazwę „doro” czyli właściwej, dobrej roboty.

Może przesadny wyda się komuś wykład o sprawach tak zrozumiałych i oczywistych. Przecież każdy wie, że wszystko co się robi, należy robić dobrze. Inaczej nie ma sensu w ogóle się wysilać, bo i po co? A jednak to nie jest takie oczywiste. Dowodzi tego mnóstwo codziennych przykładów brakorobstwa. Okazuje się, że człowiek chociaż wie, jak i co ma czynić, tak nie czyni. A dlaczego, gdzie jest przyczyna tego zjawiska? Wydaje się, że leży ona w ogólnej niechęci do wysiłku, a także w niezrozumieniu celu działania. Lenistwo nie jest wrodzoną cechą człowieka. Poznać to można po zachowaniu się niemowląt i nawet dzieci w wieku przedszkolnym. Śpią tylko tyle, ile wymaga ich organizm,

nie lubią się wylegiwać w łóżku, rwą się do jakiegoś działania, wszystko chcą zrobić same, bez niczyjej pomocy. Z czasem ten pęd do wysiłku słabnie i w latach szkolnych rodzice muszą się poważnie natrudzić, aby młody człowiek nie zgnuśniał i nie dał się wyprzedzić innym. Źródła tak niekorzystnej zmiany można by upatrywać w braku jasnego celu, ideału lub potrzeby wysiłku i obrazu sensu całego życia. Samo działanie już nie pociąga. Siłą motoryczną stać się może dopiero osobiste zainteresowanie, ambicja, względ na społeczną opinię lub jakąś korzyść. A po zawarciu związku małżeńskiego dojdzie konieczność utrzymania rodziny.

I tak doszliśmy do niezbędnych warunków zaistnienia „dobrej roboty”. Są nimi motywy odpowiadające na pytanie: Dlaczego mam to robić dobrze? Im silniejsze motywy, tym lepsza robota.

Jednakże siła motywów nie musi się wiązać z wartością moralną dobrej roboty. Nietrudno bowiem stwierdzić, że solidność roboty może służyć dobru, lecz również może służyć złu. Szewc dobrze wykonujący buty — postę-

KOŚCIÓŁ W ŚWIECIE

Sprawa integracji Światowej Rady Wychowania Chrześcijańskiego z Światową Radą Kościołów

Kuratorium Światowej Rady Wychowania Chrześcijańskiego rozpatrzy w najbliższym czasie sprawę integracji z Światową Radą Kościołów.

Plan integracji opracowany po dłuższych rozmowach przewiduje utworzenie nowego departamentu w obrębie SRK, w którym połączą się dotychczasowa praca wykonywana przez Światową Radę Wychowania Chrześcijańskiego, Oddział Aktywności Eklezjalnej i inne organy SRK. Między Światową Radą Wychowania Chrześcijańskiego a Oddziałem Aktywności Eklezjalnej istnieją już od dawna liczne powiązania.

Plan integracji, wkrótce po zaakceptowaniu przez kuratorium, zostanie przedłożony 72 organizacjom członkowskim rozproszonym na wszystkich 6 kontynentach celem zajęcia przez nie stanowiska. Ostateczne głosowanie odbędzie się prawdopodobnie podczas Kongresu Światowej Rady Wychowania Chrześcijańskie-

go w Limie w 1971 r. Światowa Rada Kościołów ustosunkuje się do tej sprawy na posiedzeniu Komitetu Naczelnego w Addis Abebie w styczniu 1971 r.

Nowy członek Komisji Kościołów do Spraw Międzynarodowych

Canon Burgess Carr, duchowny Kościoła Episkopalnego Libarii, został niedawno powołany na członka Komisji Kościołów do Spraw Międzynarodowych. Od 1967 r. Carr działał w Oddziale Pomocy Międzykościelnej Światowej Rady Kościołów jako sekretarz do Spraw Afryki.

Warto wspomnieć, że jednym z członków wymienionej Komisji jest Polak, ks. doc. Witold Benedyktowicz — zwierzchnik Kościoła Metodystycznego.

Fundusz na popieranie piśmiennictwa chrześcijańskiego

Na ostatnim posiedzeniu Komitetu Funduszu Literatury Chrześcijańskiej w Cret-Berard (Szwajcaria) postanowiono przeznaczyć kwotę ok. 500 tysięcy dolarów na popieranie piśmiennictwa chrześ-

cijańskiego w Ameryce Łacińskiej, Azji i Afryce.

Powyższa suma ma być przeznaczona m. in. na popieranie chrześcijańskiej pracy wydawniczej w j. hiszpańskim, chińskim i angielskim, jak i w dialektach wschodnio-południowo- i zachodnioafrykańskich, na kształcenie wydawców argentyńskich oraz dziennikarzy na obszarze Afryki strefy języka francuskiego i w Indiach Płd.-Wsch.

Patriarcha Atenagoras o interkomunii z Rzymem

Patriarcha ekumeniczny Konstantynopola Atenagoras, w artykule opublikowanym w jednym z pism greckich zajął się zagadnieniem społeczności komunijnej między Kościołem Wschodnim a Zachodnim. Patriarcha pisze: „Powrót do wspólnego kielicha jest krokiem, który domaga się od nas modlitwy i odwagi. Chrystus, przybywając po raz pierwszy na ten świat, przybył z własnego impulsu. Obecnie my musimy się troszczyć o Jego ponowne przyjście, musimy wspólnie — chrześcijanie Wschodu i Zachodu — pójść do Emmaus, aby tam razem łamać chleb”.

O właściwej przyczynie schizmy między Kościołem Wschod-

nim a Zachodnim wypowiedział się Atenagoras następująco: „Swoją początek miała ona nie w motywach dogmatycznych, kościelno-prawnych i politycznych, lecz nabrała mocy w momencie, gdy bezpodstawnie przestaliśmy się miłować wzajemnie i pić ze wspólnego świętego kielicha”.

Przygotowania do Wszechprawosławnego Soboru

Autokefaliczna Archidiecezja Cypru, podczas obrad Świętego Synodu, jako pierwszy krajowy Kościół Prawosławny zaakceptowała zestaw tematów dla Wszechprawosławnego Soboru opracowany przez Międzyprawosławną Komisję Przygotowawczą. Sobór ten ma się odbyć w Aleksandrii w 1972 lub 1973 r.

Niedawno bawił w Nikozji Patriarcha Aleksandrii Mikołaj VI, który poinformował Arcybiskupa Makariosa III o praktycznych przygotowaniach do Soboru w starym egipskim mieście patriarchalnym. Kościół Cypru poniesie znaczną część kosztów finansowych związanych z organizacją i przeprowadzeniem Soboru. Oficjalnymi delegatami na tym najważniejszym zgromadzeniu pra-

czynić dobrze

Niedziela XI po Zielonych Świątkach

puje moralnie dobrze, natomiast fachowy kieszonkowiec dobrze, umiejętnie okradający pasażerów tramwajowych — jest szkodnikiem. Dokładność, z jaką kucharka gotuje obiad, zasługuje na pochwałę, natomiast dokładność intrygantki w snuciu intryg zasługuje na potępienie. Bo „dobra robota” ma, podobnie jak przysłowiowy kij — dwa końce. Chodzi o to, by używać tego narzędzia wyłącznie tym „dobrym”, szlachetnym końcem.

Więc o moralnej wartości „dobrej roboty” decyduje charakter celu zakreślonego działaniem. Jest ona moralnie dobra, gdy służy innym ludziom ku dobremu. Robota musi mieć charakter jakiegoś posłannictwa, jakiejś służby dla innych, musi posiadać charakter społeczny.

Dla chrześcijan wzorem „dobrej roboty” w znaczeniu społecznym jest sam Chrystus. „Czynił wszystko dobrze” przede wszystkim dlatego, że przychodził ludziom z pomocą, troszczył się o ich los cały, doczesny i wieczny. Uzdrawienie głuchoniemego jest drobnym tylko przykładem jednego z wielu czynów znacznie większych, a przecież wywołującym za-

chwyt i zdumienie: „Dobrze wszystko uczynił”. Znacznie ważniejszym dobrym czynem, dobrze wykonanym, była Jego krzyżowa męka i śmierć. Nie można jej nic zarzucić ani od strony celu, ani od strony wykonania.

Pod każdym względem „dobrą robotą” było też Jezusowe głoszenie Królestwa Niebios. Uwidocznili się to w jasnych, prostych przypowieściach, zrozumiałych dla słuchaczy o niskim poziomie intelektualnym oraz w filozoficznych niemal dyskusjach z „uczonymi w Piśmie”. Wprawdzie nie udało Mu się pozyskać wszystkich, ale skutek zależał tutaj nie tylko od samej działalności i umiejętności Nauczyciela. Zawisł również od woli uczniów i słuchaczy. Nie powinniśmy wpatrywać się zbyt uparcie w zdradę Judasza, lecz w wierność pozostałych Apostołów, którzy stali się fundamentem Kościoła Jezusa Chrystusa właśnie dzięki dobrej woli.

Był to zresztą tego rodzaju Nauczyciel, który nie tylko głosił piękne zasady, lecz je wykonywał również osobiście. Przykładem zasada miłości ku wszystkim ludziom i ku nieprzyjaciółom. Przykładem zasada skromności,

poprzestawania na małym, czy też szukanie chwały Ojca, nie zaś własnej. To wszystko zdecydowało w ostateczności o postawieniu Jezusa Chrystusa za ideał człowieczeństwa oraz Jego pracy za ideał „dobrej roboty”. Miał On prawo zachęcać: „Dałem wam bowiem przykład po to, abyście jak ja wam uczyniłem, tak i wy czynili” (Jan 13, 15). Miał w tym zresztą dość wyraźny cel określony słowami: „Tak niech świeci wasze światło przed ludźmi, aby widzieli dobre uczynki wasze i chwalili Ojca waszego, który jest w niebie” (Mat. 5, 16).

Ks. S. WŁODARSKI

SIERPIEŃ		
2.	N.	Marii, Alfonsa
3.	P.	Szczepana, Nikodema
4.	W.	Dominika
5.	S.	Marii
6.	Cz.	Jakuba
7.	P.	Kajetana, Alberta
8.	S.	Emiliana, Cyriaka

woslawnym będą: Arcybiskup Makarios, trzech metropolitów i dwóch biskupów-sufraganów.

Muzeum ku czci śp. Patriarchy Aleksego

Jak podała agencja TASS, w Akademii Duchownej w Zagorsku k. Moskwy urządzone zostanie muzeum ku czci zmarłego 17 kwietnia br. zwierzchnika Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego, Patriarchy Aleksego.

Święty Synod Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego postanowił jednocześnie stworzyć „Stypendium im. Patriarchy Aleksego” dla najlepszych studentów Akademii Teologicznych w Zagorsku i Leningradzie.

Prezbiterianie USA domagają się wycofania wojsk z Indochin

Zgromadzenie Zjednoczonego Kościoła Prezbiteriańskiego w USA na posiedzeniu w Chicago wypowiedziało się za wycofaniem wszystkich amerykańskich sił wojskowych z Azji Południowo-Wschodniej do czerwca 1971 r. Nie przyjęto natomiast projektu rezolucji, w którym wkroczenie wojsk amerykańskich do Kambodży nazwano „nieusprawiedli-

wionym i niebezpiecznym rozszerzeniem i tak nielegalnej, potwornej i niepopularnej wojny”.

Zmarł Angelos Nissiotis

Angelos Nissiotis, ojciec prof. Nikosa Nissiotisa, dyrektora Instytutu Ekumenicznego w Bossey k. Genewy, zmarł niedawno w Atenach w wieku 80 lat. Był on znanym działaczem misyjnym oraz inicjatorem biblijnego ruchu odnowy w Kościele Prawosławnym Grecji.

Nestorianie a religie światowe

Nestoriański Patriarcha-katolikos Shimon XXIII Eshai, który po 40-letnim wygnaniu powrócił niedawno do Iraku (por. „Rodzina” nr 25 z 21 czerwca br.), w wywiadzie udzielonym czasopiśmie „Baghdad Observer” wypowiedział się na temat stosunków swego Kościoła z niechrześcijańskimi religiami światowymi w przeszłości i teraźniejszości. Patriarcha wspominał o ścisłych kontaktach, jakie w Średniowieczu łączyły Kościół Nestoriański z islamem, buddyzmem, lamaizmem i konfucjanizmem.

W czasach dzisiejszych — wypowiedział dalej Shimon XXIII —

uświadomiono sobie znowu, że ludzie wszystkich ras i religii są dziećmi jednego Boga. Powołaniem Kościoła Nestoriańskiego jest przekazanie nabytych doświadczeń tym wszystkim, którzy poświęcają się sprawie dialogu chrześcijaństwa z innymi reli-

giami światowymi. Głównie temu celowi chciałby się poświęcić Patriarcha w swej dalszej działalności. Natomiast do chrześcijańskiego ruchu ekumenicznego podchodzi on z dużą ostrożnością i rezerwą.



Rembrandt — Uzdrowianie chorych



Z przydrożnych pól.

fot. ks. Antoni Pietrzyk

Częstochowska czy Kalwaryjska

Jest niezaprzeczalnym faktem, że w ostatnim ćwierćwieczu, tak w Polsce, jak też i w całym świecie, obserwuje się gwałtowny spadek liczby tzw. pielgrzymek¹⁾. Nic więc dziwnego, iż zainteresowani tym zjawiskiem stawiają gorączkowe pytania: dlaczego tak dzieje się, jaki jest tego powód?

Trudno jednak wskazać ogólną przyczynę. Istnieje wszakże rozległy wachlarz, wzajem powiązanych powodów. Między innymi należą do nich: właściwe uświadomienie religijne zataczające coraz szersze kręgi oraz wciąż postępująca laicyzacja społeczeństw.

Na terenie Polski, do pierwszej grupy omawianych przyczyn, w pryncypialnej kolejności należy intensywna praca ojczyściego Kościoła. On to jasno i zdecydowanie rozróżnia to, co istotnie jest „sacrum”, tj. święte, Boże, nadprzyrodzone, nierozłączne z wiarą, od tego co „profanum”, a więc ludzkie, świeckie, przyziemne nawet i w rzekomej orbicie wiary. Stąd religijny człowiek na sprawy Kościoła i wiary patrzy obecnie już przez inny pryzmat niż jego przodkowie, niż on sam dawniej. Z plejady tych zainteresowań wyłącza potrzebę atrakcji i rekreacji. Świątynia też, wraz z całym aparatem przekazu, przestaje dlań być środkiem informacji i propagandy, a kapłan chodzącą encyklopedią. Współczesny człowiek tak jak nigdy dotąd, ma łatwo dostępne prasę i bibliotekę, kino i teatr, radio i telewizję, wycieczki i różnego rodzaju spotkania. Przeto nic dziwnego, że na takiej platformie życia następuje także i stopniowe, a nawet w niektórych miejscach lawinowe, wyzwalanie się jednostek i grup ludzkich z wielu dawnych, sięgających

nawet średniowiecznych zwyczajów. Do nich należą również i pielgrzymki, które z pewnością miały o wiele więcej świeckich i przyziemnych, aniżeli religijnych cech. Zresztą dzisiaj ludzie nie mają na nie ni chęci, ni czasu, ni potrzeby!

W popularnej kiedyś książeczce do nabożeństwa „Kwiat eucharystyczny”, pośród wielu opowiadań i legend (n.b. niejednokrotnie bardzo naciągniętych i trącających myszką), zaczerpniętych ze zbiorów ks. arcybpa Pelczara, istnieje jedno, jakże znamienne i wymowne. Otóż legenda, o której mowa, głosi, że w Paryżu, w konsekrowanej hostii ukazało się Dziecię Jezus. Wieść o cudzie, lotem błyskawicy, podekscytowała miasto i okolice. Niemal natychmiast na miejsce cudu zaczęły ciągnąć większe i mniejsze pielgrzymki. Wśród ciekawskich pałników nie brakowało też i kościelnych dostojników; zabrakło tylko króla Ludwika IX, późniejszego świętego. Kiedy jednak raz i drugi wysłano doń gońców, wyrażając zdumienie i oburzenie, iż pobożny monarcha zwleka z pielgrzymką i oddaniem hołdu cudownie ukazującemu się Panu, ten jakże mądrze oświadczył:

„— nie pójdę tam. Nie pójdę, gdyż mocno wierzę, że w każdej Mszy św. gdziekolwiek i przez jakiegokolwiek odprawianego kapłana jest żywy i prawdziwy Chrystus. Przed tym cudem stale się korzę.”

Morał płynący z opowiadania jest niedwuznaczny. Może też być śmiało przetransponowany i na problem kultu²⁾ maryjnego i związaną z tym sprawą pielgrzymek.

W Polsce namnożono bez liku maryjnych (i nie tylko maryjnych!) san-

ktuariów. Po dzień dzisiejszy idą między bracią zakonną przetargi, która Maryja jest ważniejsza, która świętsza i bardziej wpływowa: Częstochowska czy Kalwaryjska, Gidelska czy Samotrzecia, Ludzimierska czy Limanowska?

Ten maryjny merkantylizm stał się wprost paradoksalny, ośmieszający wiarę i kult maryjny.

Wszakże jest jedna i niepodzielna Maryja — Matka Syna Bożego Jezusa Chrystusa — Teotokos (prawda wiary, zdefiniowana w Efezie, w 325 roku). Ona to „nad anioły wywyższona”, „łaski pełna”, „Jej Imię nad wszystkie imiona”, „tronem Boga wiecznego”, „drzwiami Króla niebieskiego”, „furtą raju świętego”, „Lilią nieskalaną” (z maryjnych pieśni). Przymioty Maryi są wielkie i liczne, bo ogromne też i łaski, jakimi obdarowało Ją Niebo. Ale Maryja jest jedna! A jeśli tak, to i maryjny kult, aby był istotnie katolicki, musi być integralny!

Nie wolno Maryi dzielić według jakiegoś kraju czy regionu. Ona, stosownie do wielkopiątkowego testamentu Jezusa Chrystusa, jest matką wszystkich ludzi. Nie wolno też, dzieląc Maryję, handlować i licytować się nią! Nie wolno, bo to urąganie ze świętości, ba, nawet świętokradztwo!

Dlatego nie pielgrzymki do rzekomo świętych miejsc, na wzór Mekki, Medyny, Benares, Kandii, ale życie w wierze na każdym jego odcinku stanowi istotę szczerzej miłości ku Tej, która nazwała się przepięknie „Służebnicą Pańską” (Łk. 1, 38). Stąd jakże wymowne jest pouczenie jednego ze współkapłanów: „Oddać prawdziwą cześć, to naśladować Maryję w życiu, zwłaszcza jej cnoty: prawdziwą pokorę i miłość. Maryja nigdy nie przypisywała sobie żadnych królewskich godności. W cichości swojego życia w Nazarecie nauczyła czcicieli Jej Syna pracowitości, pokory i nade wszystko miłości. Królestwo Jezusa nie jest z tego świata, Jego Matka nie jest również Królową na wzór ziemskich monarchiń. Kościół Polskokatolicki otaczał i otacza głęboką czcią Najświętszą Maryję Pannę. Jej czci poświęca świątynie i kaplice. Za jej pomocą kapłani i wierni zanoszą modły do Pana. Kościół Polskokatolicki uczy swoich wiernych, że najlepszą część posiadają ci, którzy w pokorze, pracowitości i umiłowaniu Boga i każdego człowieka będą naśladowcami swojej i wszystkich ludzi Matki. Oznaki zewnętrzne kultu są środkiem, a nie celem samym w sobie. I tu leży istotna różnica między Kościołem Rzymskokatolickim a Polskokatolickim w traktacie Mariologicznym. Nie trzeba być teologiem, aby stwierdzić, że stanowisko Kościoła Polskokatolickiego jest zgodne z Tradycją, Pismem św. i zdrowym rozsądkiem. (Ks. A. P.)

1) Pielgrzymka to specjalna forma procesji; dotyczy ona miejsc świętych i sanktuariów, które znajdują się w pewnej odległości.

2) Kult od łac. „cultus”, „colere” — szanować, czcić, poważać.

Delegacja starokatolicka odwiedziła Patriarchat Ekumeniczny

Na podstawie porozumienia między Międzynarodową Konferencją Biskupów Starokatolickich a Patriarchatem Ekumenicznym, delegacja starokatolicka odwiedziła w dniach 19—25 czerwca br. Patriarchat w Konstantynopolu. W skład delegacji wchodził: Biskup Józef Brinkhues z Kościoła Starokatolickiego w NRF — przewodniczący, Arcybiskup-koadiutor Utrechtu Marinus Kok i profesor Wydziału Teologii Starokatolickiej Uniwersytetu w Bonn — Werner Kuppers.

Celem poinformowania Międzyprawosławnej Komisji do Spraw Przygotowania Dialogu z Kościołem Starokatolickim, delegacja, wraz z innymi dokumentami, przywiozła z sobą oficjalną deklarację Międzynarodowej Konferencji Biskupów Starokatolickich Unii Utrechckiej w sprawie starokatolickiej nauki wiary.

Patriarcha Atenagoras, który niedawno powrócił do Konstantynopola po dłuższym leczeniu w Austrii, przyjął delegację w sobotę, 20 czerwca na pierwszej wstępnej rozmowie. W niedzielę delegacja starokatolicka uczestniczyła w uroczystym nabożeństwie w kościele Patriarchatu pod wezwaniem św. Grzegorza. Metropolita Meliton powitał w katedrze delegatów starokatolickich i wyraził nadzieję, że dzięki tej wizycie w odczuwalny sposób zrealizuje się pragnienie obu stron osiągnięcia pełnej jedności kościelnej. Po przemówieniu Patriarchy i Biskupa Erinkhuesa, delegacja Unii Utrechckiej, w obecności Świętego Synodu, przekazała Jego

Świątobliwości Atenagorasowi dokumenty starokatolickie.

W poniedziałek, 22 czerwca podczas wspólnego posiedzenia Ogólnochrześcijańskiej Komisji Patriarchatu i delegacji starokatolickiej zostało odczytane oświadczenie Biskupów Starokatolickich w sprawie filioque^{*)}, które następnie delegaci starokatolicki zinterpretowali.

Strona prawosławna poinformowała następnie starokatolików o wielostronnych przygotowaniach w Kościołach Prawosławnych do dialogu starokatolicko-prawosławnego. W wypowiedziach uwidoczniło się wyraźnie po obu stronach przekonanie, że dialog zaaprobowany przez IV Wszecprawosławną Konferencję w Chambesy (1968) i przez Międzynarodową Konferencję Biskupów Starokatolickich musi się wnet rozpocząć.

Patriarchat Ekumeniczny przesłał obecnie różnym Kościołom Prawosławnym dokumenty starokatolickie. W sprawie terminu pierwszego wspólnego posiedzenia oficjalnej

^{*)} Kościół Zachodni przyjął w I tysiącleciu naukę o pochodzeniu Ducha św. z Ojca i Syna (filioque), którą włączył dodatkowo do akceptowanego przez cały Kościół Niceo-Konstantynopolańskiego Wyznania Wiary. Tę oczywistą zmianę treści podstawowego Wyznania Wiary chrześcijanie wschodni uznali za ingerencję w najbardziej wewnętrzną substancję samej wiary. W późniejszych sporach strona prawosławna zarzucała niejednokrotnie Kościołowi rzymskiemu, iż filioque było poważną oznaką odejścia od prawdziwej wiary. Biskupi starokatolicki wydali już stosunkowo dawno polecenie, by w podległych im diecezjach wykreślono sporne słowo „filioque” z Niceo-Konstantynopolańskiego Wyznania Wiary.



Patriarcha ekumeniczny Konstantynopola Atenagoras I

starokatolicko-prawosławnej Komisji do Spraw Dialogu porozumieją się przewodniczący obu delegacji.

Na zakończenie oficjalnej wizyty Patriarcha Atenagoras przyjął ponownie delegatów starokatolickich i wraz ze słowami głębokiej radości i nadziei z okazji tego spotkania przekazał im krzyż Athosu. Potem delegaci złożyli wizytę w Wyższej Szkole Teologii Patriarchatu w Chalki.

SPEKTAKLE DLA PIELGRZYMÓW

Od połowy XX wieku za Spiżową Bramą utrwaliła się tradycja specyficznych, cotygodniowych spektakli, noszących oficjalną nazwę „audiencje ogólne”. Uczestniczą w nich zwykle tysiące pielgrzymów, wiedzionych chęcią ujżenia papieża, wysłuchania jego przemówienia i dostąpienia zbiorowego błogosławieństwa. Ceremonia odbywa się w bazylice św. Piotra, słynnej ze swoich rozwiązań architektonicznych, a jednocześnie z faworki akustyki i złej widoczności.

„Generalna audiencja” papieża dla pielgrzymów jest w istocie rzeczy zebraniem religijnym, któremu przewodniczy duchowy przywódca 600 milionów katolików i które przypomina swą atmosferą jednocześnie wielki stadion w czasie zawodów sportowych i spektakl z „Alicji w krainie czarów”.

Mimo usiłowań, aby ograniczyć liczbę uczestników generalna audiencja wciąż gromadzi regularnie we środy, a od czasu do czasu w niedziele, około 10 tys. osób. Stąd ostra walka, jaka się toczy o miejsca w bazylice podczas której bardzo trudno admirować talent Michała Anioła czy Berniniego.

Tłumy zaczynają się zbierać na placu św. Piotra, gdy słońce wysuwa się sponad wspaniałej kolumnady Berniniego — czarne ubrania i krawaty, krótkie spodnie i sportowe koszulki, mini-spódniczki z trudem zakrywające uda, długie rękawy, manfyle... W rzędach, przed drewnianymi barierami stoją pary czulące się do siebie, opierają się o nie znużeni starsi ludzie. Wybuchoła fala protestu w kilkunastu językach, gdy jakiś Amerykanin o czerwonej twarzy próbuje sforsować ten szereg. Wracając spłuwając energicznie, jego żona jest bliska płaczu.

Gdy bariery się podnoszą i otwierają się brązowe odrzwia katedry św. Piotra, ludzie

stłocząc się wypełniają szczerlnie obie strony środkowej nawy.

Nieliczni posiadacze niebieskich biletów wprowadzani są bocznym wejściem wzdłuż misz o marmurowych karniszach na miejsca siedzące, z których mogą z przejściem obserwować scenę, rozgrywającą się nieco poniżej.

Jest gorąco. Odór ludzkiego potu jest wszechpotężny. Za dorosłymi, stłoczonymi wzdłuż nawy, biegają dzieci, tocząc kółka i bawiąc się w chowanego. Pelno jest trajkoczących i chichoczących dziewczynek w szkolnych mundurkach i konfirmacyjnych sukienkach.

W bocznej kaplicy ksiądz odprawia mszę, całkowicie ignorując zgłęb, jaki panuje wokół niego. W łóży zawiera się przyjaźnie: „Jesteście z Pottstown? Wielkie nieba, a my mieszkamy tuż obok Pottstown” Chór niemieckich kleryków wybucha nagle gregoriańskim śpiewem. Zakonnice włoskie szturchają swoją kierowniczkę, aby w chwilę później połączyć z Niemcami swe głosy w zupełnie innej pieśni.

Tuż przed 11.00, po upływie blisko półtoraj godziny siedzenia lub stania w tłoku, zapalają się światła na ołtarzu. Po prawej stronie nawy unosi się w górę czerwona zasłona i stamtąd — otoczony tuzinem „sediari”, ubranych w szkarłatne spodnie do kolan, wypływa nad tłum papież Paweł VI w swym „sedia gestatoria”. Wrzawa podnosi się taka, jak gdyby rój wyrwał się z ula. Gdy Paweł VI przesuwa się wzdłuż nawy, zapalają się błyski fleszów rozświetlając kościół, jak błyskawice letnie niebo nocą.

Blady, z błyszczącymi oczyma, papież podnosi wysoko obie ręce. Płyną one wolno w powietrzu przypominając płetwy jakiejś egzotycznej ryby.

wiepieskowłosa dama z Filadelfii płacze: „Och, jaką on ma piękną twarz!”

„Salut!” — wrzeszcza Niemcy. „Viva, viva!” — odpowiadają jak echo Włosi.

Przy ołtarzu Berniniego Paweł VI siada na swym tronie i rozpoczyna przemówienie (czyta po włosku). Tłum uspokaja się. Z głosników umieszczonych pod kopułą — po serii gwizdów — spływa fala głośnych dźwięków. Wielu pielgrzymów zupełnie nie rozumie, co się dzieje. Czterech Amerykanów, przechylnych przez balustradę, w dalszym ciągu omawia swe przygody w Rzymie.

Przemówienie papieża zakończone, napięcie w tłumie wzrasta, gdyż teraz jest ostatnia szansa zobaczenia „Jego Świątobliwości”. Gdy papież robi ostatnią turę dookoła kościoła, zakonnice ruchami czołwa przebijają się wśród dzieci, mężczyźni torują sobie drogę rozpychając łokciami kobiety, wszyscy opanowani gwałtowną żądzą dotknięcia papieskiej ręki. Panuje nastrój ekstazy. Jeden czy dwa rzędy ławek wyrwają się z trzaskiem przypominającym wystrzał. Nikt nie zwraca na to najmniejszej uwagi — i nikt nie jest ranny.

Gdy o 12.40 wszystko dobiega końca, ludzie unikają nawzajem swojego wzroku i ziewają. Podłoga jest zasłana papierkami od cukierków, gazetami, pudełkami po rolkach filmowych.

„Bardzo wzruszające” — mówi jakaś Irlandka. — „Ale to bardzo męczące utrzymać małe dzieci w spokoju przez cały czas”.

Liberalny katolicki profesor, opuszczający Bazylikę wraz z żoną i pięciorgiem dzieci jest bardzo zirytowany: „To jest przedstawienie. To nie ma nic wspólnego z religią”. Jego żona jest odmiennego zdania. Mówi spokojnie: „Kościół rzymskokatolicki to jedna wielka rodzina. A rodziny są wrzaskliwe, wiesz o tym”...



Mieszkańcy wznoszą barykadę na ulicy Marszałkowskiej u zbiegu ulicy Sniadeckich



Powstańcy na Krakowskim Przedmieściu

POWSTANIE WARSZAWSKIE

1. VIII — 2. X. 1944

Przez 63 dni trwało Powstanie Warszawskie, toczyła się nierówna walka powstańców z przeważającymi siłami wroga, która musiała zakończyć się nieuchronną klęską. Dziś, po wielu latach, w świetle dokumentów i źródeł, widać bezcelowość decyzji podjęcia wybuchu powstania, widać jasno odpowiedzialność tych, którzy ponoszą za nią winę.

Powstanie Warszawskie było posunięciem politycznym skierowanym przeciwko Związkowi Radzieckiemu i siłom demokracji polskiej skupionej w PKWN. Miało na celu opanowanie przez Armię Krajową stolicy Polski przed zdobyciem jej przez wojska radzieckie, co umożliwiłoby odbudowę państwa polskiego jako republiki burżuazyjno-demokratycznej, powiązanej z rządem londyńskim.

W lecie 1944 r. było wszystkim wiadomo, że zbliża się upadek hitlerowskich Niemiec, a ofensywa armii radzieckiej nie pozwalała na jakkolwiek wątpliwość co do tego, kto wyzwoi ziemię polską. 21 lipca powstał Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego, następnego dnia został uchwalony Manifest Lipcowy. W dziesięć dni później Armia Krajowa rozpoczęła powstanie warszawskie, którego wybuch zbiegł się także z wizytą premiera rządu londyńskiego Mikołajczyka w Moskwie, do których to rozmów fakt ten miał stanowić poważny argument.

Z opublikowanych wspomnień przywódców Armii Krajowej wynika, że na wiadomość o czołgach radzieckich operujących w rejonie Pragi, termin powstania przyspieszono. Jednakże ani przygotowania do powstania, ani termin jego wybuchu nie były przekazane do wiadomości dowództwa Armii Czerwonej, gdyż na tym odcinku nie istniało żadne współdziałanie. Przywódcy Powstania nie wiedzieli, że główny kierunek działań I Frontu Białoruskiego, który rozpoczął ofensywę 18 lipca 1944 r. miał przebiegać na południe od Warszawy na linii Kowel — Chełm — Lublin. Warszawa posiadała w tym planie znaczenie uboczne i nie miała być w tej ofensywie zdobywana (wg opublikowanych źródeł do dziejów

II wojny światowej). Dowództwo AK jedynie na zasadzie przypuszczeń oceniło, że wojska radzieckie poprowadzą działania, których bezpośrednim celem będzie zdobycie stolicy. Podobnie sądziło dowództwo niemieckie, które przywiązując decydujące znaczenie do utrzymania Warszawy wzmocniło dodatkowo obsadę miasta przez wojsko.

21 lipca podjęta została decyzja rozpoczęcia powstania. Od 25 lipca komendant główny Armii Krajowej gen. Bór-Komorowski zarządził w Warszawie stan czujności. Wśród Niemców panował popłoch wywołany zbliżającą się ofensywą radziecką. Wiele niemieckiej ludności cywilnej opuszczało miasto, do którego przybywały stale nowe oddziały wojska niemieckiego. 27 lipca władze niemieckie ogłosiły przez megafony, że 100 tys. mieszkańców Warszawy ma się zgłosić na okres 10 dni do kopania okopów. W dwie godziny później komendant okręgu warszawskiego AK, bez porozumienia z Komendą Główną zarządził stan pogotowia, to jest zawiadomienia o uzbrojeniu i zgromadzeniu oddziałów w wyznaczonych punktach, po którym to okresie miał nastąpić wybuch powstania. 28 lipca odwołano stan pogotowia, co wprowadziło zamęt wśród powstańców i obudziło czujność oddziałów niemieckich. Przesunięto także godzinę wybuchu powstania na 17 po południu, ustalając dzień 1 sierpnia 1944 r., jako dzień jego rozpoczęcia.

Okres przygotowań został skrócony z 12 godzin do zaledwie 10, a przyspieszenie to wynikało z obawy, aby wojska radzieckie przypadkiem wcześniej nie zajęły miasta.

Siły powstańcze, tj. oddziałów Armii Krajowej i innych organizacji, które przyłączyły się do powstania (w tym Armia Ludowa), wynosiły około 25 tysięcy. Siły garnizonu niemieckiego — 15 tysięcy. Jednakże powstańcy byli tylko w 10 proc. uzbrojeni, a Niemcy dysponowali wszelką i nowoczesną bronią, co dawało im z punktu ogromną przewagę. Już pierwsze godziny powstania przesądziły o jego losach. Większość oddziałów nie zdołała wykonać swych zadań i w rękach niemieckich pozostały na-

dał główne punkty strategiczne miasta, mimo że Niemcy zaskoczeni rozmachem powstania utracili i tak wiele ważnych pozycji, które mogli byli utrzymać.

Od 5 sierpnia powstańcy przeszli z ataku do obrony. W tym dniu zaczęło się natarcie niemieckie na Wolę i Stare Miasto w celu osiągnięcia Mostu Kierbedzia i opanowania głównej drogi na Pragę. Walka trwała do 11 sierpnia, a o Stare Miasto do 2 września. Zdobycie tych dwóch dzielnic odcięło Żoliborz (następną dzielnicę miasta) od reszty sił powstańczych. Na zdobytym terenie Niemcy bestialsko mordowali bezbronną ludność, palili domy.

Drugim etapem były walki o dzielnice położone nad brzegiem Wisły, gdyż Niemcy obawiali się współdziałania powstańców z wojskami radzieckimi. Dowództwo radzieckie usiłowało pomóc powstańcom przez opanowanie przyczółków na Czerniakowie i Żoliborzu, ale oddziały radzieckie zostały wyparte za Wisłę przez przeważające siły niemieckie. Dokonywanie przrzutów broni, amunicji i żywności utrudniała działalność lotnictwa niemieckiego. Armia radziecka nie miała jednak w tym czasie żadnych możliwości poprowadzenia decydującego uderzenia na Warszawę, gdyż przygotowania do nowej ofensywy były dopiero rozpoczęte. Odcięcie powstańców od Wisły i uderzenie Niemców na dzielnicę Żoliborz i Śródmieście doprowadziło do ostatecznej klęski. Dowództwo powstania podpisało kapitulację w dniu 2 października 1944 r.

Powstanie Warszawskie było niezwykle krwawe. Na ulicach miasta walczyli żołnierze i cała ludność. Walczyły kobiety i dzieci o każdą ulicę i każdy dom. W walkach tych poległo 250 tys. ludzi, a setki tysięcy odniosło rany.

Dziś oddając hołd poległym bohaterom i chyląc głowę przed bohaterstwem tysięcy mieszkańców Warszawy, musimy jednocześnie potępić tych, którzy podjęli decyzję wybuchu powstania i doprowadzili do krwawej ofiary wielu ludzi, tragicznej klęski i niepotrzebnej śmierci miasta.

(T. R.)

W ROCZNICĘ HIROSZIMY

W sierpniu br. mija 25 rocznica dwóch tragicznych wydarzeń, które miały decydujący wpływ na unormowanie stosunków w świecie powojennym i stały się przyczyną konfliktów stanowiących poważne zagrożenie pokoju światowego.

6 sierpnia 1945 roku Amerykanie zrzucili na japońskie miasto HIROSZIMĘ bombę atomową. Zginęło 100 tysięcy mieszkańców, drugie tyle było rannych. 9 sierpnia spadła trzykrotnie silniejsza plutonowa bomba na miasto NAGASAKI. Takie były narodziny epoki atomowej na świecie.

Z KARTEK HISTORII

Początki prac, które umożliwiły zbudowanie bomby atomowej sięgają roku 1938. Otto HAHN i Fritz STRASSMANN — dwaj niemieccy fizycy odkryli, że neutrony rozszczepiają jądra uranu — niemal na równe części, przy czym następuje wyzwolenie pewnej ilości energii. W USA, fizycy Bohr (Duńczyk), Fermi (Włoch) i Szilard (Węgier) ustalili, że podczas rozszczepiania powstają nowe neutrony, które mogą rozbić jądra sąsiednich atomów uranu. W ten sposób bryła uranu może w ułamku sekundy rozpaść się, wyzwalając ogromną, niszczycielską ilość energii. Szilard i Fermi, uciekinierzy z faszystowskich Niemiec obawiając się, że fizycy niemieccy mogą przygotować dla Hitlera bombę atomową nakłonili wielkiego fizyka Alberta Einsteina, aby zainteresował tym odkryciem ówczesnego prezydenta USA Roosevelta. Einstein napisał do prezydenta list, w którym zapoznał go z rewelacyjnym odkryciem proponując zbudowanie bomby w USA. Roosevelt po zapoznaniu się z wynikami badań, zdecydował się na podjęcie budowy bomby atomowej; projekt nazwano MANHATTAN PROJECT. Na czele wybitnych fizyków pracujących nad jego realizacją stanął znany fizyk amerykański ROBERT OPPENHEIMER. Fizycy otrzymali wszystko, co było potrzebne do pracy nad budową bomby. Zbudowano ją w ciągu trzech lat kosztem miliardów dolarów. Była ona dziełem fizyków europejskich: FERMIEGO (Włocha), FRISCHA i BETHEGO (Niemców), CHADWICKA i MASEYA (Anglików) oraz SZILARDA (Węgry). OPPENHEIMER — jako kierownik naukowy zespołu obliczył, ile materiału rozszczepialnego powinna zawierać bomba, aby mogła wybuchnąć. OPPENHEIMER otrzymał miano ojca bomby atomowej.

Próbny wybuch pierwszego ładunku jądrowego przeprowadzony został w Nowym Meksyku, wśród piasków pustyni Jornada del Muerto na szczycie 30-metrowej wieży. Było to 16 lipca 1945 r. W miesiąc później — pamiętnego 6 sierpnia — z samolotu amerykańskiego prowadzonego przez pułkownika TIBETSA zrzucana została bomba atomowa na Hiroszimą. 9 sierpnia ten sam los dotknął Nagasaki. Miejsowości zostały zrównane z ziemią. Tysiące ludzi zginęło, ci którzy ocalili pozostali kalekami lub nieuleczalnie chorymi.

HIROSZIMA PO 25 LATACH

Hiroszima — to miasto tragicznie doświadczone, podobnie jak Warszawa. Miasto, na które nie można patrzeć jak na kształt materialny, ale jak na ideę. Gdyby nie

sumienie i rozum narodów, los Hiroszimy mógłby stać się udziałem całego świata. W Japonii turystom odradza się odwiedzanie Hiroszimy. Dla Japończyków to miasto jest symbolem klęski — wynik jej to pierwsza w historii kraju obca okupacja.

W Hiroszynie — podobnie jak w Warszawie — teraźniejszość zaciera piętno przeszłości. Pozostały dwa pomniki i szkielet budynku, nad którym na wysokości 570 metrów wybuchła 6 sierpnia 1945 roku bomba. Obok gmach muzeum z makieta zniszczonego miasta, z fotografiami Hiroszimy po wybuchu bomby. Są też przedmioty, które ocalały z zagłady — strzępy ludzkiego ciała w formalinie, resztki garderoby, zegary, które zatrzymały się na godzinie 8.15 rano. Najbardziej wstrząsające „eksponaty” znajdują się poza murami muzeum. Są to cienie ludzi, którzy zniknęli z powierzchni ziemi pod wpływem żaru i światła. Pozostała po nich ciemna plama. Na moście i schodach do gmachu banku pozostało takich kilka cieni. W szpitalu przebywają chorzy na chorobę atomową. Odwiedzenie szpitala — na co wydawane jest specjalne pozwolenie — to widok wstrząsający. Ludzie z bliznami, oszpecentami, deformacjami. Inni wyglądają pozornie zdrowo, ale żyją ze śmiercią we krwi. Zżera ich nieuleczalna choroba zrodzona i nasilona w zależności od tego, w jakiej odległości od grzyba atomowego była dana osoba w chwili wybuchu.

Jak pisze Olgierd Budrewicz — w niedawno wydanej książce TOKIJSKIE ABC:

W skutkach eksplozji nie ma krzty poezji. Jest APOKALIPSA. Równy stu Słońcom zar bomby spopielał ludzi, topił granit, palił domy. Podmuch położył dziesięć tysięcy budynków w promieniu dwóch kilometrów. Pożar strawił pięćdziesiąt tysięcy domów. Cztery piąte miasta przestały istnieć.

Tysiące ludzi zginęło — niektórzy zniknęli bez śladu, po prostu zamienili się w parę wodną. Tysiące umierały w mękach przez następne dni. Rozpoczął się wielki exodus w okoliczne góry — ciągnęły kawalkady rannych, półmagich, przerażonych, drogi były zastłane trupami. Z kolei rozpoczęły robotę śmiercionośną promienie gamma. ...W godzinę po eksplozji spadł dwugodzinny ulewny deszcz potęgujący radioaktywność. Z 200 lekarzy tylko 30 było zdolnych do niesienia pomocy, z 45 szpitali tylko 3 mogły przyjmować rannych. Zapanował całkowity chaos. Pieniądze utraciły wartość, walutą wymienną stały się papierosy...

Hiroszima w chwili wybuchu liczyła 245 tysięcy mieszkańców. Ogólne straty, tych co zginęli i tych, co zmarli na chorobę atomową szacuje się na 200 tysięcy ludzi. O Hiroszynie pisano wiele, nakręcono filmy o tym temacie, wydano prace naukowe nie tylko na temat biologicznych, ale i psychologicznych skutków wybuchu. Trwają także nadal w Japonii rozważania na temat moralnych aspektów atomowych bombardowań.

NIGDY WIĘCEJ HIROSZIMY!

Zrzucenie bomby na Hiroszimą zapoczątkowało w świecie okres tzw. zimnej wojny. W Ameryce panowało przekonanie, że Związek Radziecki będzie potrzebował wielu lat na wyprodukowanie własnej bomby atomowej. Tymczasem już w lipcu 1949 r. w ZSRR dokonano pierwszego wybuchu bomby atomowej. W tej sytuacji Amerykanie postanowili zbudować o wiele potężniejszą od atomowej bombę wodorową. Skonstruował ją Węgier EDWARD TELLER przy bliskiej współpracy polskiego matematyka STANISŁAWA ULMANA. Pierwsze urządzenie termojądrowe ważyło 62 t i wypróbowano je w listopadzie 1952 r. (Związek Radziecki w rok później, w roku 1953 przeprowadził wybuch pierwszej radzieckiej bomby wodorowej). W ślad za USA i ZSRR stopniowo inne państwa konstruowały bomby wodorowe. Wyścig zbrojeń jądrowych stał się czolowym zagadnieniem naszych czasów.

Próbne wybuchy jądrowe zatruwały atmosferę opadami promieniotwórczymi. Na całym świecie dążono do położenia kresu wybuchom i podjęcia decyzji o zakazie prowadzenia doświadczeń z bronią nuklearną. W sierpniu 1963 roku podpisany został w Moskwie układ o zakazie doświadczeń jądrowych w powietrzu, kosmosie i pod wodą, z pozostawieniem poza zakazem doświadczeń podziemnych. Układ ma ogromne znaczenie, gdyż przyczynił się przede wszystkim do zahamowania wyścigu zbrojeń jądrowych i złagodził napięcie w stosunkach międzynarodowych.

Na Hiroszimą zrzucano bombę 5-megatonową (megaton — milion ton). Dziś uczeni mogą zbudować bombę wodorową 100-megatonową, która zniszczyłaby wszystko na obszarze równym 1/5 Polski, tj. obejmującym 78 tys. km kw. Amerykański fizyk Herman Kahn obliczył, że można by zbudować superbombę, której wybuch zniszczyłby cały świat. Koszt jej budowy wyniósłby ca 100 miliardów dolarów.

Bomby atomowe i wodorowe trudno nazwać bronią. Są one właściwie narzędziem ogólnej zagłady i dlatego ich użycie powinno być uniemożliwione przez solidarną walkę narodów przeciwko zbrodniarzom i szaleńcom, którzy chcieliby rozpętać wojnę nuklearną.

W Hiroszynie obok kiosku, w którym sprzedaje się pocztówki, miniaturowe pomniczki ofiar bomby i inne pamiątki znajduje się zawieszony pod kopułką dzwon. Obok dzwonu ogromna tablica z napisem:

„Odrzućcie wszelkie bronie i wojny atomowe, dajcie narodom żyć w prawdziwym pokoju! Pozwólcie bić dzwonowi, by jego dźwięk dotarł do uszu każdego człowieka we wszystkich zakątkach świata... Uczynicie to i wy, przyjaciele. Wstąpcie i rozkołyszcie ten dzwon dla pokoju!”

W tragiczną rocznicę Hiroszimy apel ten brzmi jak ostatnia przestroga — nigdy więcej Hiroszimy — nigdy więcej wojny!

(W. K.)



Królowa Elżbieta II z małżonkiem księciem Filipem

Ktoś, kto zostaje zaproszony na oficjalny bankiet w pałacu Buckingham jest świadkiem najbardziej skomplikowanego średniowiecznego ceremoniału. W Sali Balowej, na stolikach przy ścianach, połączana zastawa i butelki najlepszego wina. Na wielkim stole w kształcie podkowy — serwska porcelana z czasów Ludwika XV, z ozdobami w jasno zielonych barwach.

Starsi kamerdynerzy mają czarne liberie ze złotymi wypustkami, białe spodnie do kolan, białe pończochy i czarne pantofle z klamrami. Lokaje natomiast są ubrani w liberie szkarłatne ze złotymi szamerunkami, w spodnie do kolan i różowe pończochy.

Członkowie rodziny królewskiej oraz honorowi goście przechodzą w uroczystym orszaku z Sali Koncertowej do Sali Balowej, a gdy zbliżają się do drzwi tej sali. Wielki Szambelan (lord Cobbold) i Marszałek Dworu (lord Cobham) odwracają się twarzą do Królowej i cofając się wchodzi do Sali.

— Wszelki ceremoniał jest śmieszny, jeżeli nie przestrzega się go jak najdokładniej — oświadcza lord Cobbold. Chodzi także o to, aby ci, którzy biorą w nim udział, nie wyglądali komicznie i zachowywali się z godnością.

Przy stole, po obu stronach krzesła królowej, znajdują się dwa dyskretnie wśród kwiatów umieszczone światła: zielone i czerwone. Jeden z kamerdynerów stojących za krzesłem królowej włącza lub wyłącza te światła, sygnalizując w ten sposób usługującym do stołu lokajom, kiedy mają podawać — jednocześnie wszystkim gościom.

To połączenie średniowiecznego ceremoniału z najnowocześniejszymi urządzeniami jest charakterystyczne dla całego funk-

cjonowania dworu królewskiego. Ten dwór to doskonale działająca, zamknięta w sobie organizacja, której członkowie nie dyskutują nad tym, czy to, co robią jest rzeczywiście potrzebne, czy niepotrzebne. Przez długie lata nie podawano do wiadomości publicznej liczby osób, zatrudnionych przy dworze, w Pałacu Buckingham i w innych pałacach. Jednakże od niedawna ten zwyczaj otaczania wszystkiego, co jest związane z dworem, ścisłą tajemnicą ulega powoli zmianie. Od czasu, gdy Wielki Szambelan lord Cobbold objął przed siedmioma laty swe funkcje, wiele rzeczy uległo modernizacji i w dalszym ciągu wprowadzane są pewne zmiany w całym średniowiecznym ceremoniale.

Lord Cobbold ma 65 lat i pochodzi ze starej rodziny angielskiej, z okręgu Suffolk. Kształcił się w ekskluzywnej szkole średniej w Etón i na uniwersytecie w Cambridge. W wieku zaledwie 33 lat został dyrektorem Banku Angielskiego, a następnie przez dwanaście lat był gubernatorem tego banku. Gdy został Wielkim Szambelanem Dworu Królewskiego zaczął wprowadzać w zwyczajach dworu pewne zmiany, podkreślając, że tradycja to rzecz doskonała, ale że wszystko — z zachowaniem odpowiedniej równowagi — musi iść „z duchem czasu”. Do służby w pałacu królewskim i przy dworze angażuje on ludzi na własną rękę, przeprowadzając oczywiście odpowiednią selekcję oraz sprawdzając dokładnie kwalifikacje zawodowe i zalety moralne kandydatów, i jak dotychczas nie spotkał się nigdy ze sprzeciwem ze strony królowej.

Cały personel zatrudniony w pałacach królewskich jest ściśle podzielony na dwie grupy — na personel dworski, to jest tych, którzy kontaktują się bezpośrednio z królową, oraz na służbę pałacową. Każda z tych grup ma oddzielne sale jadalne. Członkom personelu dworskiego usługują paziowie i lokaje. Sami natomiast lokaje i inni członkowie służby pałacowej mają

do dyspozycji samoobsługową „kantynę”, gdzie mogą nabywać trunki po cenach hurtowych oraz różne gotowe posiłki.

Wszystkie funkcje i zadania są ściśle określone i podzielone i nikt nie może, ani nie chce, spełniać funkcji, które do niego nie należą. W pałacu Buckingham mówi się na przykład o pewnej telefonistce, której zadaniem było obsługiwanie wyłącznie członków rodziny królewskiej. Odmawiała ona łączenia rozmów telefonicznych do osób nie należących do tej rodziny. Opowiada o niej, że najszcześniejszymi momentami jej życia były chwile, gdy łączyła królową matkę z królową Elżbietą II. Mogła wówczas wypowiadać sakramentalne słowa: „Wasza Królewska Mość? — Będzie mówić Jej Królewska Mość, Wasza Królewska Mość”.

Członkowie personelu dworskiego mają specjalny strój wieczorowy — frak z ciemnoniebieskim aksamitnym kołnierzem i z mosiężnymi guzikami, ozdobionymi herbem osoby panującej. Niektórzy członkowie personelu dworskiego muszą nosić specjalną liberie Domu Windsorskiego. Jest to ciemnogrnatowy frak z czerwonymi mankietami. Również książę Filip zaprojektował specjalny strój dla członków swej osobistej służby przybocznej.

Ogółem w pałacu Buckingham pracują 422 osoby, a ich pensje, opłacane przez królową, wynoszą 300 tys. funtów rocznie. Panny służące królowej zarabiają tygodniowo 8 funtów i 10 szylingów, a lokaje od 10 do 20 funtów. Wszystkie inne funkcje zostały uszeregowane według skali płac urzędników państwowych.

Około stu osób podróżuje z królową, gdy udaje się ona do którejś ze swych innych rezydencji. Jeśli udaje się gdzieś oficjalnie, towarzyszy jej zawsze cała gromada fotografów i co najmniej cztery osoby personelu dworskiego — detektyw, koniuszy, dama dworu i sekretarz osobisty.

W pałacu królowej Elżbiety



Ojciec i syn



Następca tronu książę Karol

ach

Koniuszych jest dwóch. Jednym z nich jest 46-letni lord Plunket, który sprawuje jednocześnie funkcje zastępcy Marszałka Dworu, a drugim — porucznik John Slater, oddelegowany na trzy lata do służby przy dworze przez Królewską Marynarkę Wojenną. Bardzo często królowa poleca mu zajmowanie się swymi gośćmi zagranicznymi.

Damy dworu pochodzą ze starych rodzin arystokratycznych. Ich mężowie, ojcowie i bracia są zawsze byłymi uczniami ekskluzywnych szkół średnich Eton lub Harrow. Damy dworu muszą się ubierać elegancko, ale dyskretnie, są zawsze przystojne, ale nigdy piękne, muszą mieć nienaganne maniery i oczywiście mieć takie zainteresowania, jakie ma królowa.

Dość zadziwiający w tych warunkach jest fakt, że największy wpływ na królową — oczywiście oprócz księcia Filipa — ma córka kolejarza szkockiego, Margaret Mac Donald. Jest to starsza już osoba, w wieku lat pięćdziesięciu kilku i niezamężna, jest pokojową i garderobianą królowej Elżbiety II. Formalnie należy do służby pałacowej, w której pracuje od kilkudziesięciu lat, ale personel dworski uznaje ją faktycznie za jedną ze swoich i traktuje jak mini-królową. Mieszka ona w pokojach znajdujących się bezpośrednio nad apartamentem królowej, ma własną łazienkę i jada najczęściej nie z resztą służby pałacowej, lecz we własnym mieszkaniu. Gdy królowa gdzieś wyjeżdża, „Bobo” jedzie z nią i zawsze otrzymuje pokoje w pobliżu apartamentów królowej. Wszyscy dbają o to, by „Bobo” miała zapewnione wszelkie możliwe wygody, by otrzymywała posiłki w odpowiednim czasie i by ją jak najmniej niepokojono. Jest ona idealną powiernicą królowej — jest wierna i dyskretna, ale gdy trzeba potrafi być energiczna i zdecydowana. Margaret Mac Donald nie zaj-

muje się polityką, a jej stosunek do królowej ma formę uczuć starej niani, która uwielbia swoją wychowankę i panią.

Jeśli chodzi o polityczną działalność królowej, zajmuje się nią osobisty sekretarz — podpułkownik sir Michael Adeane. Gdy miał 13 lat i studiował w Eton, został mianowany honorowym paziem króla Jerzego V, a w roku 1937, gdy miał 26 lat — został zastępcą sekretarza osobistego króla Jerzego VI. Tak więc od najmłodszych swych lat Michael Adeane pracuje przy dworze. W sferach dworskich i rządowych jest uważany za człowieka tak samo zdolnego, jak jego dziadek ze strony matki — lord Stamfordham, który był sekretarzem osobistym królowej Wiktorii, a później Jerzego V. Jerzy V mówił o lordzie Stamfordhamie: „To człowiek, który nauczył mnie królewskiego rzemiosła”.

Jak wiadomo, w czasie pierwszej wojny światowej brytyjska rodzina królewska zmieniła swe rodowe nazwisko Sachsen-Koburg na Windsor. Otóż właśnie Stamfordham doradził tę zmianę i wynalazł w archiwach królewskich dokumenty stwierdzające, że jeden z przodków panującej obecnie dynastii, Edward III, który zasiadał na tronie angielskim w latach 1327—1377, był nazywany Edwardem z Windsoru.

Obecnie mało jest okazji do tego, by sir Michael Adeane mógł wywierać jakś wpływ na królową lub księcia Filipa przy podejmowaniu przez nich decyzji natury politycznej. W każdym razie takich okazji jest znacznie mniej, niż za panowania królowej Wiktorii, króla Edwarda VII i Jerzego V. Mimo to sekretarz osobisty królowej Elżbiety II konferuje z nią codziennie w sprawach dotyczących jej oficjalnych wystąpień lub w sprawach

protokolarnych. Oprócz tego, co sześć miesięcy, odbywają się specjalne narady, na których królowa Elżbieta, książę Filip i Michael Adeane omawiają wiele spraw dotyczących życia dworskiego i podejmują odpowiednie decyzje na następny okres półroczny.

Ostatnio na przykład odbyła się tego rodzaju narada na temat stanowiska, jakie ma zająć Rodzina Królewska i Dwór w szeroko dyskutowanej przez prasę i telewizję oraz w kołach politycznych sprawie apanaży królewskich i dochodów członków domu królewskiego.

Na ten temat w prasie i w telewizji pojawiło się ostatnio sporo nieścisłych informacji. Ogłoszono wobec tego kilka oficjalnych komunikatów, dworskich i rządowych, z których wynika, że królowa nie płaci podatku od swych dochodów z listy cywilnej, wynoszących 475 tys. funtów rocznie. Tak samo następca tronu, książę Karol, nie płaci podatków od dochodów, jakie ma z Księstwa Kornwalii, wynoszących 220 tys. funtów rocznie. Jednakże z precedensem, ustalonym w okresie międzywojennym przez księcia Walii Edwarda — późniejszego króla Edwarda VIII — wpłaca połowę tej sumy na tzw. Skonsolidowany Fundusz Rządowy. Królowa płaci natomiast podatki od wszystkich swych dochodów prywatnych, ale z jej majątku nie pobiera się podatku spadkowego. Wszyscy inni członkowie rodziny królewskiej płacą podatek dochodowy od swych wpływów i ich majątek jest obciążony podatkiem spadkowym przy jego dziedziczeniu przez kogokolwiek. Po śmierci królowej Elżbiety cały

(Dokończenie na str. 10)



Księżniczka Małgorzata zawsze chętnie reprezentuje rodzinę Windsor.

jej majątek prywatny otrzyma książę Karol — nie płacąc podatku spadkowego.

Królowa ma pięć oficjalnych rezydencji — pałace Buckingham, Windsor, Sandringham, Holyroodhouse i Balmoral. Sandringham i Balmoral stanowią jej własność prywatną i płaci ona osobiście za ich utrzymanie. Koszty utrzymania pozostałych pałaców ponosi rząd i w 1969 roku wyniosły one 660 tys. funtów. Są jeszcze trzy pałace — Kensington, Pałac Świętego Jakuba i Hampton Court, za których utrzymanie płaci rząd i które są przeznaczone na rezydencje dla gości rządowych i królewskich. Najwyższe są koszty utrzymania pałacu Buckingham — około 300 tys. funtów rocznie.

Ze swej listy cywilnej królowa Elżbieta płaci pensje całego personelu i całej służby w pałacu Buckingham, tj. przeszło 400 osób. Wynosi to blisko 300 tys. funtów rocznie.

Od 1947 roku rząd płaci koszty utrzymania ogrodów i parków przy wszystkich rezydencjach i pałacach królowej, a od 1951 roku pokrywa rachunki za prąd elektryczny oraz koszty połączeń telefonicznych. Opłaty pocztowe za korespondencję królowej, koszty utrzymania jachtu królewskiego i koszty wszystkich podróży służbowych również ponosi rząd.

Ostatnio w niektórych kołach politycznych oraz w prasie wysuwane jest co-

raz częściej żądanie, by majątek królowej przy przejściu na spadkobierców był obciążony podatkiem spadkowym i by zamiast wypłacania listy cywilnej rząd pokrywał wszystkie faktyczne wydatki utrzymania osoby panującej i jej najbliższej rodziny. Z tego powodu należałoby podsumować faktyczne roczne koszty utrzymywania monarchii w Wielkiej Brytanii.

Koszty te przedstawiają się w przybliżeniu w sposób następujący:

Lista Cywilna	475.000 funtów
Pałace, ogrody i parki	1.056.430 „
Jacht „Britannia” . . .	500.000 „
Koszty przejazdów . . .	450.000 „
Opłaty telefoniczne . . .	51.000 „
Opłaty pocztowe	6.000 „

Razem 2.538.430 funtów

Oprócz tego niektóre wydatki na utrzymanie rodziny królewskiej i dworu są niewątpliwie ukryte w budżetach poszczególnych ministerstw. Wydaje się więc, że w tych warunkach niesłuszne jest twierdzenie niektórych członków rodziny królewskiej i dworu, że koszty utrzymania monarchii w Wielkiej Brytanii nie są wielkie. Są one niewątpliwie znacznie wyższe, niż byłyby koszty utrzymania innej formy rządów.

ZOSTAŃ GÓRNIKIEM W KOPALNI „HALEMBA”

Kopalnia Węgla Kamiennego „Halemba” w Rudzie Śląskiej w woj. katowickim jest kopalnią nowoczesną, w pełni zmechanizowaną. Urobkiem, załadunkiem i transportem węgla zajmują się specjalne maszyny, a pracownicy ograniczają się jedynie do sprawnej ich obsługi. Sytuacja taka wymaga odpowiednio wykwalifikowanych pracowników oraz przygotowania nowych kadr do zawodu. Dlatego też kopalnia „Halemba” ogłasza wpisy do **ZASADNICZEJ SZKOŁY GÓRNICZEJ**, która kształci absolwentów szkół podstawowych w takich zawodach jak:

górnik technicznej eksploatacji złóż
mechanik maszyn i urządzeń górniczych
elektromonter górniczy
mechanik maszyn i urządzeń przeróbczych
monter układów elektronowych i automatyki

Warunkiem przyjęcia do szkoły jest ukończony 15 rok życia, posiadanie świadectwa szkoły podstawowej i zaświadczenia lekarskiego, stwierdzającego przydatność do zawodu. Kandydatom, którzy podejmą naukę w ZSG zapewnia się pomoc materialną w wysokości 400 zł w kl. I, 500 zł w kl. II i 700 zł w kl. III, kompletne umundurowanie szkolne, ekwiwalent pieniężny za 2 tony węgla, 25 proc. stawki miesięcznej pomocy materialnej dla wyróżniających się w nauce uczniów.

Ukończenie Zasadniczej Szkoły Górniczej uprawnia absolwentów do podjęcia nauki w trzyletnim technikum górniczym. Przy szkole znajduje się komfortowo wyposażony internat przeznaczony wyłącznie dla uczniów pozamiejscowych.

Podania o przyjęcie do szkoły potwierdzone przez rodziców wraz z życiorysem, metryką urodzenia i świadectwem szkolnym należy składać w **Dyrekcji Zasadniczej Szkoły Górniczej Kopalni „Halemba”** mieszczącej się w Rudzie Śląskiej 4.





StudziANKI Pancerne. Po nabożeństwie dziękczynnym w intencji młodzieży opuszczającej szkołę podstawową.

Ta sama młodzież 8 lat temu, przystępująca po raz pierwszy do Komunii św.



ZAKOŃCZENIE ROKU SZKOLNEGO W PARAFII STUDZIANKI PANCERNE

Tradycyjnym zwyczajem odbyło się uroczyste zakończenie roku szkolnego w parafii StudziANKI Pancerne. Uczennice i uczniowie z punktu katechetycznego wraz z rodzicami wzięli udział w nabożeństwie dziękczynnym, w czasie którego wszyscy przystąpili do Stołu Pańskiego. Krótką naukę wygłosił Ks. Proboszcz Eugeniusz Wielachowski, w której powiedział m.in. „Jesteście częścią mego życia, wszystkich was chrzcilem, spoglądałem na was jak rośnięcie, cieszyłem się waszą radością i smuciłem waszym smutkiem. Wraz z rodzicami i nauczycielami śledziłem wasze postępy w nauce, pomagałem wam wejść w świat, wspaniały, a zarazem pełen kontrastów. Zachowajcie na całe życie to, czegoście się nauczyli, bierzcie wzór z ludzi mądrych i roztropnych, abyście zarówno w przyszłym roku szkolnym, jak i w dalszych latach waszego życia mogli uczynić jeszcze dłuższe kroki na drodze do realizacji waszych marzeń, a my wszyscy będziemy wspierać was modłami”.

Osiem dziewcząt i ośmiu chłopców kończących w tym roku VIII klasę i opuszczających StudziANKI, aby dalej uczyć się w szkołach średnich i zawodowych, z zapalonymi świecami w dłoniach odnowili uroczyste przyrzeczenie chrztu św. złożone w ich imieniu przez rodziców chrzestnych.

Po mszy św. młodzież udała się na salkę parafialną, gdzie z rąk swego proboszcza i katechety ks. Eugeniusza Wielachowskiego otrzymała świadectwo ukończenia kolejnego kursu nauki religii, a najpilniejsi otrzymali skromne upominki. Absolwentem klasy 8-jej prezes Rady Parafialnej Jan Białek wręczył egzemplarz Pisma św. Nowego Testamentu, a ks. proboszcz książeczkę pt. „Biskup Hołdur”. W imieniu młodszych koleżanek i kolegów pożegnała opuszczających StudziANKI Małgosia Machniewicz, a Janusz Borowski w imieniu kończących szkołę pożegnał ks. proboszcza i parafian dziękując za wszystko.

Ks. proboszcz otrzymał od uczniów kwiaty, których część złożono przed figurą Matki Boskiej, resztę delegacja dzieci zaniósł pod tablicę pamiątkową ku czci pomordowanych przez hitlerowców mieszkańców StudziANEK, wśród których był 14-letni Janek Rybarczyk. Panie z Towarzystwa Niewiast z Babcia Kucharską na czele przygotowały wspaniały poczęstunek. Uroczystość zakończyła zabawa, w czasie której do tańca przegrywali sami uczniowie. (M. S.)

UROCZYSTOŚĆ APOSTOŁÓW PIOTRA I PAWŁA W MACIEJOWIE

W dniu 29 czerwca br. Ordynariusz Diecezji Warszawskiej Biskup Tadeusz R. T. Majewski w towarzystwie księży M. Tymczaka i E. Wielachowskiego udał się do Maciejowa aby wziąć udział w dorocznej uroczystości parafialnej Apostołów Piotra i Pawła. Po tradycyjnym powitaniu przybyłych chlebem i solą, Bi-

skup w asyście księży oraz ks. dziekana Firleja z Grudek, ks. mgr. Kozali z Zólkiewki i ks. prob. Sobali z Łąk udał się do kościoła. Sumę z wystawieniem Najświętszego Sakramentu celebrował ks. Wielachowski. Wiernym, którzy przybyli na uroczystość udzielił błogosławieństwa Biskup Miałowski. Po nabożeństwie odbyła się procesja, po której Biskup wygłosił kazanie do wiernych. W kazaniu powiedział m. in., że wyznawcy z łutajskiej

Maciejów — wewnątrz kościoła podczas nabożeństwa





Duchowieństwo i wierni przed kościołem w Maciejowie

parafii wykazują duże zainteresowanie Kościołem i akcjami religijno-społecznymi, co pozwala mieć nadzieję, że Maciejów stanie się ośrodkiem życia religijnego i społecznego promieniującym na całą okolicę.

Pamiętkowe zdjęcie, które publikujemy w „Rodzinie” obejmuje oczywiście tylko część wiernych, którzy uczestniczyli w uroczystości. Jak co roku to wielkie radosne święto. (W)

I KOMUNIA ŚW. W ŚWIECIECHOWIE

O 9-tej rano przed plebanią w Świeciechowie zebrała się spora grupa wiernych, aby wraz z proboszczem ks. Maciejczykiem i przybyłymi z terenu księżmi, Posieleckim, Mykiem i Wielachowskim i grupą dzieci przystępujących po raz pierwszy do Komunii św. udać się do kościoła. Uroczystą Mszę św. celebrował ks. Wielachowski. Ks. proboszcz wygłosił kazanie. Opowiedział dzieciom o swojej I-szej Komunii św. w rodzinnym Grudziądzu. Życzył dzieciom pięknego i długiego życia, w którym myśl o Bogu, Bliźnim, Kościele i Ojczyźnie powinna się znaleźć na pierwszym planie. Wraz z dziećmi do Komunii św. przystąpili rodzice chrzestni oraz liczna grupa wiernych, w tym sporo młodzieży. Chór pod batutą miejscowego organisty wykonał szereg nastrojowych pieśni.

Przybyły z Annapola fotograf miał wiele pracy, każdy bowiem chciał mieć pamiątkę z tego pięknego dnia.

Wszystkie dzieci otrzymały pamiątkowe obrazki, następnie na plebanii ks. proboszcz i Rada Parafialna przygotowali dla dzieci smaczne śniadanie w postaci ciastek, kakao i soków owocowych. Niewątpliwie dzień ten będzie zawsze ważnym wspomnieniem dla dzieci i ich rodziców.

Mariusz Stern

I Komunia św. w Świeciechowie. Ks. Prob. Maciejczyk z dziećmi



STUDENCI-KLERYCY ZE SCRANTON, PA W WARSZAWIE

W dniu 9 lipca br. na lotnisko Okęcie w Warszawie, pod kierownictwem ks. sen. Andrzeja A. Tolcza — rektora Wyższego Seminarium Duchownego im. H. Savonaroli — Polskiego Narodowego Kościoła ze Scranton, Pa., przybyła grupa studentów-kleryków, którzy podczas wakacji w Polsce uczestniczyć będą w specjalnym studium objętym programem Misyjnej Uczelni Teologicznej.

W dniu 10 lipca br. w towarzystwie Biskupa Naczelnego Kościoła Polskokatolickiego — Biskupa Juliana Pękali, ks. rektor A.A. Tolcz oraz studenci złożyli wizytę w Urzędzie do Spraw Wyznań.

W drodze do kościoła





Za tym groźnym spojrzeniem kryje się natura spokojna i melancholijna. Żubry rzadko atakują ludzi. Historia żubra „Pulpita”, który przed laty przewędrował dziesiątki kilometrów przez osiedla i wsie potwierdza łagodny charakter „króla puszczy”.



Żubry żyją w stadach, koczując z miejsca na miejsce w poszukiwaniu pożywienia: trawy na pastwiskach, młodych pędów roślin i runa leśnego. W zimie roztacza się nad nimi opiekę, dokarmiając sianem i ziarnem.

Król na Białowieży

Pewien żubr z Puszczy Białowieskiej wygrał się na przechadzkę po chłopskich pastwiskach. Podczas tego spaceru zapałał tak gorącymi uczuciami do krów, że w ślad za jedną z nich powędrował do wsi. Gospodarze zamknęli go w stodołę i pobiegli do telefonu, by wezwać leśniczego. Żubr tymczasem nudził się w samotności. Dla zabawy wziął na rogi maszynę, która stała obok. Kilka tygodni później leśnictwo wypłaciło gospodarzowi dwadzieścia tysięcy złotych odszkodowania! Ową zabawką dla żubra była, ważąca ponad tonę, młocarnia. Tych i innych autentycznych opowieści zasłyszycie można wśród łowców i hodowców żubrów w Białowieży dziesiątki — na plan pierwszy wysuwa się zawsze niezwykła siła największego ssaka żyjącego w naszym kraju.

Dowody siły żubra zjednały mu opinię króla puszczy jeszcze wtedy, gdy Europę pokrywały wielkie lasy, a te piękne zwierzęta swobodnie poruszały się po całym kontynencie. Polowanie na potężne byki i krowy, garbate, brodate, z półkolistymi zagiętymi rogami, stanowiło ulubioną rozrywkę królów. Niemal w każdym polskim zamku spotkać jeszcze można trofea takich polowań — wypchane głowy, poroża i skóry żubrów, niemal każda powieść historyczna polskiego pisarza zawiera wzmiankę o żubrach. Wielkie polowania na żubry urządzano przed wyprawami wojennymi celem zaopatrzenia armii w mięso. „Żubrza trawa” z okolic Puszczy Białowieskiej, przysmak żubrów, traktowana była przez znachorów jak uniwersalny lek, a wódka „Żubrówka” z łodyżkami trawy wewnątrz, cieszy się po dziś dzień opinią rzekomo pomocnej na raka...

O samych żubrach natomiast, jeszcze kilkadziesiąt lat temu, mówiło się w naszym kraju, jak o gatunku skazanym na wyginięcie.

Polowania i karczowanie lasów spychały żubry coraz bardziej na wschód Europy. Przez pewien czas ich ostoją była Puszcza Białowieska, ale podczas I wojny światowej i tutaj zabito ostatniego żubra żyjącego na wolności. Przy życiu pozostały tylko nieliczne egzemplarze w Puszczy Pszczyńskiej i w kilku zagranicznych ogrodach zoologicznych. Przypuszczalnie *bison bonasus*, czyli żubr zniknąłby tak, jak jego krewniak *tur* — też jako ostatni zabity w Polsce przed kilkuset laty — gdyby nie inicjatywa polskiego zoologa Jana Sztolcmana. W roku 1923 dzięki jego staraniom utworzone zostało w Paryżu Międzynarodowe Towarzystwo Ochrony Żubra (Société Internationale pour la Protection du Bison).

Polska, postanawiając utworzyć rezerwat w Puszczy Białowieskiej, podejmuje bezprecedensowy eksperyment — hodowlę żubrów na wolności. Eksperyment udał się. W oparciu o egzemplarze żubrów z ogrodów zoologicznych odrodzono rasę żubrów w ich naturalnym środowisku w Puszczy Białowieskiej. W roku 1939 w Polsce było ich już 36.

W okresie wojny wiele żubrów ginie. O powszechnym przywiązaniu do żubrów świadczyć może fakt, że polscy partyzanci wzięli żubry pod swą ochronę, broniąc ich przed kłusownikami i Niemcami, którzy nie odważali się zaglądać do Puszczy Białowieskiej.

Po 1945 roku rozpoczyna się wielki rozwój chowu żubrów. Ich liczba w świecie zbliża się obecnie do 900 sztuk. Polska posiada-

ła po wojnie tylko 34 sztuki, ale w hodowli żubrów wysunęła się wkrótce na czoło: wyeksportowała aż 130 sztuk i stale ma kilka sztuk do sprzedania.

Obecnie żubry przebywają u nas w następujących rezerwach: Puszcza Białowieska, Puszcza Borecka, Puszcza Pszczyńska, Puszcza Niepołomska, Puszcza Spalska, Bieszczady, a ich pogłowie wynosi około 300 sztuk. Żubry stały się w Polsce wielką atrakcją turystyczną, wielu cudzoziemców przybywa do naszego kraju po to tylko, by obejrzeć te rzadkie zwierzęta na wolności lub w dużych rezerwach.

CZY BĘDZIEMY JEŚĆ ŻUBRZE MIĘSO?

Kiedy postanowiono ratować żubry i odchowac te piękne zwierzęta na wolności, nikt oczywiście nie myślał, że po pół wieku żubry będą się mogły „zrewanżować”. Dzisiaj można już właściwie realnie mówić o tym, że hodowla żubrów, jak każda inna hodowla prowadzona przez człowieka, może przynieść także korzyści.

Zakład Badania Ssaków Akademii Nauk w Białowieży od 1958 roku krzyżuje żubry-byki z pospolitymi krowami i żubry-krowy z pospolitymi buhajami. W pewnej mierze jest to kontynuowanie tradycji. Już w 1857 roku Polak T. Walicki skrzyżował żubry z krowami, w 1953 eksperyment ten powtórzono w ogrodzie zoologicznym w Płocku. Badania zainicjowane przez prof. Augusta Dehnela powiodły się i w 1958 roku z ojca — buhaja i krowy — żubrzczy urodziło się pierwsze cielę „Filon”. Obecnie stado żubrzych mieszańców liczy w Polsce 23 sztuki i jest przedmiotem zainteresowania przemysłu mięsnego i skórzanego.

Obserwacje naukowe, prowadzone na tych zwierzętach wskazywały na pomyślną dla hodowli perspektywę. Być może już w niedługiej przyszłości „żubrza krew” znacznie przyniesie efekty ekonomiczne. Stwierdzono bowiem, że mieszańce pierwszego pokolenia od żubra i krowy charakteryzują się znacznymi rozmiarami ciała. Przy urodzeniu ważą do 60 kg, a po pół roku osiągają już 300 kg, co jest wielkością nie spotykaną u jakiegokolwiek rasy bydła domowego. Stąd wniosek, że mogłyby one dostarczyć dużych ilości smacznego mięsa. Nasze żubrce mieszańce są przede wszystkim bardzo zdrowe i odporne, a samce rozmiarami przewyższają żubra. Największy z nich waży ponad 1.300 kg i budzi prawdziwą sensację w białowieskim rezerwacie. Popularny tygodnik „Przekrój” urządził nawet interesujący konkurs na polską nazwę dla tych mieszańców, potomków żubrów i krów oraz żubrzych byków domowych. Chodzi o słowo podobne do angielskiego cattala, oznaczającego mieszańca bydła (cattle) i bizona (buffalo). Mieszańce niezależnie od mięsa mogą dostarczać także skóry, która jest nie tylko odporna na wszelkie choroby, ale przede wszystkim trwalsza, elastyczniejsza, no i rozmiarami przewyższa skórę bydła zwykłego.

Zanim jednak spróbujemy befsztyka z żubra — lub obujemy się w żubrce mokasy — już dzisiaj możemy odczuwać satysfakcję — i to największą, jaką może mieć cywilizowany człowiek — w naszym kraju zapobieżono wyginięciu jednego z najpiękniejszych gatunków dzikich zwierząt. Dzięki temu żubr — król puszczy, panuje w Białowieży, jak przed wiekami. B. S.

ODPOWIEDZI PRAWNIKA

Pan P. Z. Rostarzewo. — Majątek nabyty przez darowiznę stanowi odrębny majątek każdego z małżonków. O rozwód należy więc wystąpić do Sądu Powiatowego opisując stan rzeczy jak w liście do nas. Oczywiście, że postępowanie żony stanowi podstawę do orzeczenia rozwodu. Wynagrodzenie rencisty z tytułu zatrudnienia lub zlecenia nie może przekraczać 750 zł miesięcznie. Bez zawarcia aktu małżeństwa w Urzędzie Stanu Cywilnego osoba faktycznie żyjąca jako żona nie nabywa żadnych praw. Kobieta chcąc po rozwodzie wrócić do nazwiska przedmałżeńskiego winna to załatwić w Urzędzie Stanu Cywilnego w ciągu 3 miesięcy od orzeczenia rozwodu.

Pani A. D. Gniezno. — Syn Pani jest spadkobiercą na równi z rodzeństwem. Należy przeprowadzić przez Sąd stwierdzenie praw do spadku, a następnie dział spadku. Spadkobiercy jako współwłaściciele ponoszą wspólne ciężary utrzymania budynku jak i uczestniczą w zyskach.

Pan S. W. Przybyłowice. — Po półtora roku od skazania (połowa okresu) może Pan zwrócić się do Sądu o zwolnienie od reszty kary zakazu prowadzenia samochodu.

Czytelniczka z Namysłowa. — Współżycie, nawet długotrwałe, bez zawarcia związku małżeńskiego nie daje żadnych praw majątkowych. Brak zgody na rozwód jednego z małżonków nie ma wpływu na uzyskanie rozwodu, jeśli Sąd uzna, że zachodzi trwały rozkład pożycia małżeńskiego, a wina tego rozkładu zachodzi po stronie pozwanej lub po obu stronach.

Pan O. K. Łazany. — Brak jest podstaw prawnych do tego, aby zakład pracy świadczył na bilet powrotny lub takiego udzielał przy prywatnym wyjeździe na wczasy.

Pan S. H. Poznań. — Stanowisko przedsiębiorstwa jest słuszne, gdyż przepisy o 85 proc. wynagrodzenia obowiązują dopiero od 10.12.68 r. czyli dotyczą tych, którzy dopiero po tej dacie odbyli służbę wojskową.

Pan S. T. Jęzor. — Członkostwo Kasy Zapomogowo-Pożyczkowej jest dobrowolne a nie przymusowe i można w każdej chwili z kasy wystąpić, co powoduje zwrot wszystkich wkładów, chyba że regulamin Waszej Kasy przewiduje zwrot 50 proc.

Pani W. L. Elbląg. — Przerwa w zatrudnieniu dłuższa niż 3 miesiące przerywa ciągłość pracy. Ciągłość pracy również przerywa się, gdy zwolnienie przez pracodawcę następuje z winy pracownika. Kadrowa ma więc rację.

Pani L. J. Rawicz. — Właściciel nie może narażać lokatora na niemożność snu lub wypoczynku. Jednak w przypadku naruszenia Pani praw może Pani jedynie wystąpić do Sądu o zakaz takiego bezprawnego działania właściciela.

Wytnij ten kupon. Opisz dokładnie sprawę w liście do redakcji, a otrzymasz bezpłatną poradę prawną.

ODPOWIEDZI LEKARZA

Pan Karol J. z Poznania. — Dietę przy cukrzycy musi ustalać lekarz mający chorego w opiece. Dieta ta zresztą ulega zmianom w zależności od stanu w jakim w danej chwili znajduje się chory. Niestety nie mogę podać diety uniwersalnej. Ogólnie biorąc nie ma przeciwwskazań do spożywania mięsa i przetworów mięsnych, mleka, twarogu i ciemnego pieczywa. Owoce raczej należy jadać te, które nie zawierają dużej ilości cukrów.

Pani Helena G. z Poznania. — Żadnych leków nie wolno zażywać bez porozumienia się z lekarzem — tym bardziej leków o silnym działaniu!

Pani Julia P. z Krakowa. — W celu ustalenia przyczyny utraty powonienia konieczne jest badanie laryngologiczne. Jest mało prawdopodobne, by przyczyną tego stanu była przebyta angina.

Czytelnik anonimowy z Bochni. — Operacja hemoroidów jest łatwym zabiegiem. Pobyt w szpitalu można przewidzieć na około 10 dni. O żadnym „sztucznym odbyciu” nie ma mowy. Tego rodzaju zabiegi z wytwarzaniem sztucznego odbytu, wykonuje się w ciężkich stanach nowotworowych, a nie przy hemoroidach! Po zabiegu usunięcia hemoroidów wypróżnienia są zupełnie normalne.

Pani Olga z Torunia. — Przy przewlekłym gościec pierwotnym stosuje się okłady parafinowe. Należy je wykonywać zasadniczo w gabinecie fizykoterapii. Przy pewnej wprawie można też robić to samemu. Zabiegi przepisuje lekarz Poradni Przewlekłej Reumatycznej.

Pan R. K. z Jastrzębia. — Stan o którym Pan pisze może być spowodowany ogólnym osłabieniem, zaburzeniami hormonalnymi, lub nerwicą. Radzę po badaniu ogólnym zgłosić się do lekarza seksuologa w najbliższym mieście wojewódzkim.

Pani Janina R. z Lubonia. — Można przypuszczać, że dziecko po przebyciu choroby zakaźnej cierpi na płasawicę. Słusznie, że zgłosiła się Pani z córeczką do neurologa. Leczenie trwa dość długo, ale choroba ustępuje całkowicie, nie pozostawiając następstw.

Pani Maria B. z Górowa. — Zasadniczo jedynym sposobem usunięcia kamieni żółciowych jest operacja woreczka. Czy w Pani przypadku jest to już w tej chwili konieczne, może zdecydować jedynie chirurg, który Panią badał.

Pani Maria B. z Markowic. — Wynik badania moczu jest prawidłowy. Bóle głowy mogą być spowodowane nadciśnieniem, lub zmianami miażdżycowymi. Zalecone leki może Pani stosować, ale dla uzyskania poprawy należy je przyjmować przez dłuższy czas (3—4 miesiące).

Wytnij ten kupon. Opisz dokładnie sprawę w liście do redakcji, a otrzymasz bezpłatną poradę lekarską.

KRZYŻÓWKA Nr 21

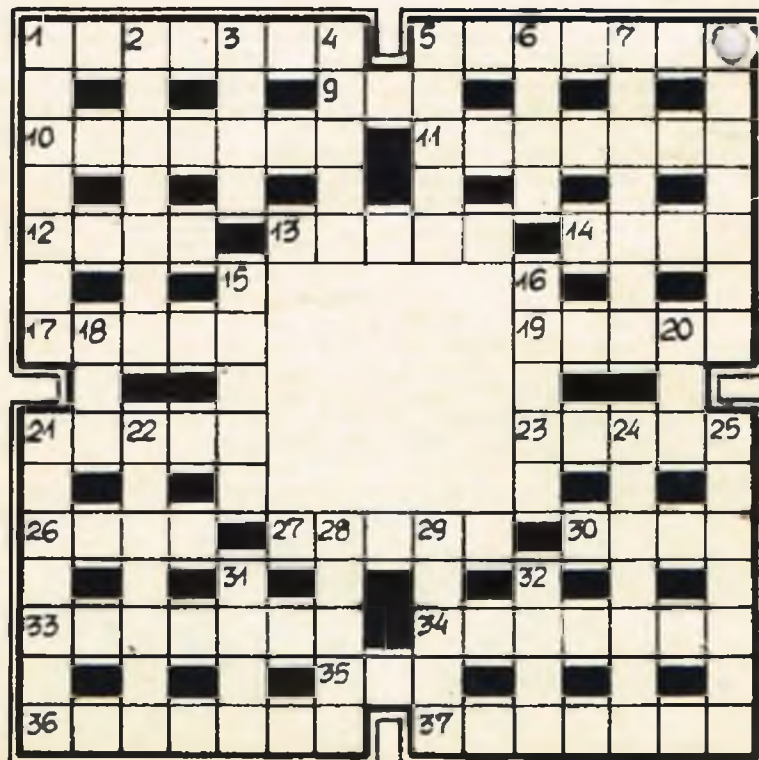
FOZIOMO: 1) pod oknem, 5) embrion, 9) miejscowość napoleońska w pobliżu Wiednia, 10) transport, 11) wysmukły pomnik, 12) tytułowy bohater dramatu Szekspira, 13) tytuł księcia na dawnej Rusi, 14) wrzawa, 17) oblicze, 19) zatoka Morza Czerwonego, 21) szata liturgiczna, 23) jedna ze stron monety, 26) rzesza, 27) powieść Camusa, 30) nie grzeszy wiedzą, 33) chodnik, ale mniej swojsko, 34) musuje, 35) ma dwa końce, 36) główna rzeka Birmy, 37) między aktami przedstawienia.

PIONOWO: 1) zwitek do zakręcania loków, 2) cecha człowieka statecznego, 3) napój alkoholowy, 4) dwanaście, 5) spisak, 6) mordownia, 7) dzień pracy zarobkowej, 8) fantazyjny węzeł z wstążki, 15) strój, 16) zajezdnia, 18) niebezpieczny prąd wodny, 20) wielki las, 21) finał karnawału, 22) nerwica, 24) ojczyzna negusa, 25) odmiana klawesynu, 28) miasto w pow. myszkowskim, 29) postanowienie, 31) pyszałkowatość, hardość, 32) ostry brzeg przedmiotu. Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem: „Krzyżówka nr 21”. Do rozlosowania: Komplet książek Zakładu Wydawniczego „Odrodzenie”.

Rozwiązanie krzyżówki nr 15

FOZIOMO: schówek, rubin, chłód, sygnatura, Elba, anons, Kopt, blankiet, skład, struś, szrapnel, lira, moral, Serb, kunktator, kłown, odwar, naprawa.

PIONOWO: szczerba, hołobla, kosynier, widz, regent, blat, neuroza, piasta, skaut, okład, szwadron, plebania, Toronto, niewola, klekot, porter, staw, okup. Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki nagrodę w postaci kompletu książek Zakładu Wydawniczego „Odrodzenie” otrzymuje Pani Józefa Bryndzka, Szczakowa, ul. Kolejarzy 5 poczta Jaworzno.



Rozmowy z Czytelnikami

Pani Zofia Malusińska z Łodzi —

— „z wielkim smutkiem” i oburzeniem przeczytała w artykule pt. „Polska tamtych lat” („Rodzina” nr 22 z dnia 31 V 1970 r.), że gnieźnieńsko-poznański arcybiskup Mieczysław Halka Ledóchowski (1822—1902) był „zdrajcą sprawy narodowej”, gdy „chcąc pozyskać Bismarcka, jako sojusznika papieskiego w walce o odzyskanie państwa kościelnego zakazał śpiewania w kościołach pieśni patriotycznych, wprowadził język niemiecki do seminariów duchownych i nakazał głosować na kandydatów lojalnych wobec rządu pruskiego”. Korespondentka nie chce się z taką opinią o arcybiskupie Ledóchowskim pogodzić tym bardziej, że ma sprzymierzeńca w „Encyklopedii” pn. „Od A — Z” wydanej przez PWN w Warszawie w 1962 r. gdzie na str. 546 czytamy: „Ledóchowski Mieczysław arcybiskup gnieźnieńsko-poznański, więziony i usunięty przez rząd pruski, następnie kardynał w Rzymie”. — W związku z tym Czytelniczka pyta kaśliwie: „Czyż za to był więziony, że poszedł w kierunku zdrady narodowej”.

Korespondentka z Łodzi została zapewne wychowana w szacunku, miłości czy nawet w kulcie dla duchowieństwa w ogóle, a dla księży rzymskokatolickich w szczególności, więc czuje się dotknięta w swoich uczuciach, ilekroć spotyka się z opinią odmienną. I chyba słusznie. Nie ulega bowiem wątpliwości, że polscy duchowni różnych wyznań, a zwłaszcza księża najliczniejszego wyznania w czasach narodowych doświadczeń i klęsk przewodziłi w patriotyzmie i stanowili duchową ostoję dla ludzi nie tylko wierzących, podtrzymując ich wolę przetrwania.

Lecz w artykule pt. „Polska tamtych lat” wcale nie chodzi o tę zasadę. Chodzi o smutne wyjątki. Byli nimi przezważnie biskupi, a to dlatego, że wysoka hierarchicznie godność miała moc wyobcowywania ich z narodowego organizmu i przyciągania do innej „ojczyzny” — do

Watykanu, który tą godnością ich obdarzył. Rzymskokatolickich biskupów w Polsce, dla których ważniejsze były interesy papieża niż polskiego Narodu, było sporo. Należał do nich niestety również arcybp M. Ledóchowski.

Informacja w Encyklopedii „Od A — Z” jest niepełna. Uzupełnijmy ją danymi z Wielkiej Encyklopedii Powszechnej z 1965 r.: „Jako arcybiskup początkowo współpracował z rządem pruskim-kosmopolita, ograniczał udział duchowieństwa w zaborze pruskim w propagandzie hasel narodowych; m.in. zakazał śpiewania hymnu „Boże coś Polskę” w kościołach swych diecezji oraz wprowadził do seminariów duchownych język łaciński zamiast polskiego; w okresie Kulturkampfu za występowanie w obronie praw kościoła więziony był w Ostrowie Wielkopolskim; od 1876 w Rzymie, był członkiem wielu kongregacji”.

Przyznajemy, że również ta informacja nie jest ani pełna, ani jasna. Wymowne jest w niej słowo „kosmopolita” czyli ktoś narodowo niezdeklarowany, dla kogo patriotyzm jest czymś obcym. Nie ma natomiast tutaj określenia „bezwyznaniowiec” czyli przymiot człowieka, który nie może powiedzieć (bo nie wie) do jakiego wyznania należy. Arcybiskup Ledóchowski był kosmopolitą a nie był bezwyznaniowcem. Nie przywiązywał większej wagi do tego, że się urodził na Kielecczyźnie, z polskich rodziców, że język polski jest jego mową ojczystą a Polacy — jego rodakami. Natomiast bardzo sobie cenil to, że jest arcybiskupem rzymskokatolickim, poddanym biskupa Rzymu i króla Państwa Kościelnego. I właśnie jako arcybiskup nie widział potrzeby narażać się Bismarckowi — polałożerzy, natomiast narażał się chętnie Bismarckowi — wrogowi polityki Watykanu. Występował „w obronie praw Kościoła Rzymskokatolickiego” w ogóle i za to był więziony a następnie wygnany do Rzymu. Nie występował w obronie krzywdzonego narodu polskiego i nie zamierzał być męczennikiem narodowym. Swój kosmopolityzm (narodową obojętność) okazał też kilkakrotnie jako kardynał i prefekt watykańskiego ministerstwa propagandy zwanego Kongregacją Rozkrzewienia Wiary. Jemu to właśnie m.in. podlegały sprawy rzymskokatolickie w USA, gdy tworzył się tam polski Kościół niezależny.

Do niego właśnie zgłosił się w marcu 1898 r. młody, patriotycznie nastawiony polski ksiądz z USA, by złożyć Memorial, w którym m.in. wołał: „Naród obdzierany przez księży, którym raczej miano poborców podatkowych i pijawek się należy — maltretowany, uciskany, wyszydzany i policzkowany, udawał się do biskupów z prośbą o ulgę, o zmianę księdza, o jakieś prawa, o obronę przed księdzem tyranem, ale zawsze odchodził nie wysłuchany i zlekceważony. Dzieje kolonii polskich w Chicago, Cleveland, Buffalo, Bay City, Scranton, Filadelfii, Nanticoke, Wilkes-Barre i wielu innych, w których żyją setki tysięcy Polaków, mogłyby zaświadczyć, co za okropne i tragiczne sceny odegrały się w polskich kościołach. Naród doprowadzony postępowaniem księży i traktowaniem biskupów do ostateczności, widząc deptane prawa Boże i swoje, starał się demonstrować na ulicach, by zło naprawiono, ale wtedy interweniowała państwowa ad-

ministracja i przy pomocy policji zmuszała lud do uległości znieprawdzonemu kapłanowi i biskupowi jako właścicielom danego kościoła. Żeby więc położyć tamę temu zamętowi i skandalom bardziej uświadomiona część narodu polskiego w Ameryce postanowiła prosić Stolicę Świętą o przeprowadzenie pewnych reform w zarządzie Kościoła, o ile się to tyczy parafii polskich. Prośba obejmuje cztery sprawy: 1) Prosimy o przedstawiciela Polaka w episkopacie USA, by mógł być pośrednikiem między ludem polskim, Stolicą Apostolską a biskupami Ameryki i orędownikiem naszych spraw; 2) Prosimy o zgodę na unarodowienie własności kościelnych tak, aby majątki polskich parafii zostały sądownie przepisane na delegatów przez gminę wybranych; 3) Prosimy by... biskup przy obsadzaniu probostwa pytał wiernych o zgodę na osobę danego księdza; 4) Prosimy o prowadzenie finansowej gospodarki parafii przez ludzi wybranych z łona parafian. Poza tymi postulatami, nie tyczącymi się przecież dogmatów wiary ni ustroju świętego Kościoła Rzymskokatolickiego — poddajemy się z całym zaufaniem kierownictwu świętej Matki Kościoła...”

A cóż na to odpowiedział Polak Polakowi, kardynał Watykanu proboszczowi ze Scranton? Znamy tę odpowiedź: „Wracaj prędko i zapamiętaj to sobie na zawsze, że Stolica Święta nie będzie ustanawiała osobnych praw ani osobnych biskupów dla garści katolików polskiego pochodzenia w Ameryce skazanych na niezawodne wynarodowienie pośród kulturalnego i bogatego otoczenia. Sentyment wasz nie ma sensu ani najmniejszych widoków na poparcie tutaj! Wybijcie to sobie raz na zawsze z głowy”.

Jak łatwo się domyślić, owym śmiałkiem, który się odważył stawiać wyżej interesy patriotyczne, narodowe niż interesy Watykanu — był ks. Franciszek Hodur. Tam, wtedy w rozmowie z kosmopolitą kardynałem przegrał, ale to wcale nie znaczyło, że nie miał racji. Już po śmierci Ledóchowskiego (1902 r.) przyznano rzymskokatolikom polskiego pochodzenia w USA prawo do odrębnego biskupa Polaka. Stało się to w 1908 r. i odtąd owi rzymskokatolicy mają — dzięki ks. Franciszkowi Hodurowi — polskich biskupów czujących się jednak więcej Watykańczykami niż Polakami (np. arcybp Król z Baltimore w dniu swojej intronizacji podkreślił to m.in. piękną mową... po łacinie). A po Vaticanum II doszły inne jeszcze reformy (np. „dowartościowanie” laikatów — język polski w liturgii), o które walczył przed osiemdziesięciu laty skromny proboszcz — kontestator ze Scranton. Historia wykazała, że właściwie kierowane duszpasterstwo nie wynaradawia i nie splyca ludzkich uczuć. Dowodem tego jest żywy sentyment wyznawców Polskiego Narodowego Kościoła w Ameryce dla Ojczyzny ich praojców, dla Polski. W patriotyzmie tym oni stanowią wzór dla wszystkich członków amerykańskiej Polonii, a więc również dla tych, którzy mylnie sądzą, że nie biskup Hodur, lecz arcybp Ledóchowski cierpiał za sprawę narodową. Pozdrawiamy.

Sprostowanie. W nr 28 29 „Rodziny” autorem zdjęcia ze str. 9 (powitanie na lotnisku) jak również 5 zdjęć ze str. 10 (Kościół polskokatolicki) jest E. Adamski. Autora i Czytelników przepraszamy.

POZYCJE WYDAWNICZE DO NABYCIA W ZAKŁADZIE WYDAWNICZYM „ODRODZENIE”

1. MSZAŁ POLSKI (oprawiony) zł 400,—
 2. Książeczka do nabożeństwa zł 35,—
 3. RYTUAL zł 60,—
 4. Podstawowe Prawo Kościoła Polskokatolickiego zł 10,—
 5. Katechizm Kościoła Polskokatolickiego zł 4,—
 6. Idea Nieomyślności zł 10,—
 7. Biskup HODUR zł 12,—
 8. Sprawa Kościoła Narodowego w Polsce zł 30,—
 9. Historia papieża tom I zł 35,—
 10. Pisma bp. Fr. Hodura II tomy zł 60,—
oraz
 11. Kościoły chrześcijańskie — Władysław Tarowski i Szcze-pan Włodarski zł 20,—
 12. Rzym a sprawy polskie — Jerzy Skalski zł 18,—
 13. Siedem Soborów — Szcze-pan Włodarski zł 20,—
- Powyższe pozycje wydawnicze Zakład Wydawniczy wysyła za zaliczeniem pocztowym.

Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”
Warszawa, ul. Kredytowa 2/4

Wydawca: STPK Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”. Redaguje Kolegium. Redaktor Naczelny — mgr Danuta Iwanowska. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Kredytowa 4, telefon 27 03 33. Warunki prenumeraty: Prenumeraty na kraj przyjmują Urzędy pocztowe, listonosze oraz Oddziały i Delegatury „Ruch”. Można również dokonywać wpłat na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23. Prenumeraty przyjmowane są do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty: kwartalnie — 26 zł, półrocznie — 52 zł, rocznie — 104 zł. Prenumeratę za granicę, która jest o 40 proc. droższa — przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, tel. 20-46-88, konto PKO Nr 1-6-100024. (Roczna prenumerata wynosi dla Europy 7 dol.; 19,70 DM, 23,40 NF; 1,13 £; dla St. Zjednoczonych i Kanady 7 dol.; dla Australii 2,10 £A, 20,4 £E). Można również zamówić prenumeratę, dokonując wpłaty na konto Zakładu Wydawniczego „Odrodzenie” Nr NBP III O/M Warszawa, nr 1551-6-35386. Nie zamówionych rękopisów, fotografii i ilustracji redakcja nie zwraca. Nr indeksu — 37518.

Skład i łamanie: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa”, Warszawa, ul. Marszałkowska 3/5. Druk: Zakłady Włókiendrukowe RSW „Prasa”, Warszawa, ul. Okopowa 58/72.



— Fragment konstrukcji biurowca budowanego dla „Biprohutu”.

— Montaż elementów stalowych następnej kondygnacji.

HPR — poszukuje pracowników

Hutnicze Przedsiębiorstwo Remontowe w Katowicach jest znanym i cenionym zakładem wykonującym wszelkie prace związane z remontem i mechanizacją wielkich pieców hutniczych i martenowskich. Posiada rozległą sieć placówek na terenie całego kraju m.in. w Chorzowie, Szczecinie, Warszawie. Jednym z nich jest Zakład Budowlano-Inwestycyjny w Gliwicach. Przedsiębiorstwo to w chwili obecnej prowadzi budowę kafaru dla huty „Zabrze” oraz 9-kondygnacyjnego biurowca dla „Biprohutu”.

Prowadzenie rozległych prac budowlano-inwestycyjnych zmusza przedsiębiorstwo do powiększenia dotychczasowej kadry o nowych pracowników w takich zawodach jak: zbrojarz, cieśla, betoniarz, murarz. Ponadto zatrudnienie znajdują również pracownicy niewykwalifikowani.

Warunkiem przyjęcia do pracy jest ukończony 18 rok życia, posiadanie świadectwa szkoły podstawowej, książeczki wojskowej, dowodu osobistego i dokumentu stwierdzającego posiadane kwalifikacje. Kandydaci podejmujący pracę otrzymu-

ją ubranie robocze, ekwiwalent za deputat węglowy, specjalne wynagrodzenie z tytułu „Karty Hutnika”, 13-tą pensję oraz wolny dzień w miesiącu na przejazd do rodziny.

Zamiejscowym zapewnia się bezpłatne zakwaterowanie w komfortowo wyposażonym hotelu robotniczym. Zainteresowani podjęciem pracy w Zakładzie Budowlano-Inwestycyjnym HPR w Gliwicach proszeni są o składanie podań w Dziale Kadr w Gliwicach, ul. Zwycięstwa 14.

HUTNICZE PRZEDSIĘBIORSTWO REMONTOWE

PRZEDSIĘBIORSTWO PAŃSTWOWE W KATOWICACH

ZARZĄD BUDOWLANO-REMONTOWY, GLIWICE, UL. ZWYCIĘSTWA 14

ZATRUDNI:

**MURARZY
CIEŚLI
ZBROJARZY
BETONARZY**

oraz pracowników
niewykwalifikowanych

Wynagrodzenie zgodnie ze Zbiorowym Układem Pracy dla Przemysłu Hutniczego.

Warunki przyjęcia:

- ukończony 18-ty rok życia, posiadanie dokumentu tożsamości, wojskowego oraz zaświadczenia z ostatniego miejsca pracy, świadectwo szkolne lub zawodowe stwierdzające kwalifikacje.

Hotele robotnicze bezpłatnie zapewnione.

Formalności przyjęcia załatwia się w Gliwicach, ul. Zwycięstwa 14, II piętro pokój 49.